Nr. 19 (1322). Warszawa, 12 Maja 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Mowa lugduńska.

Na dwa dni przed wyborami, d. 4 b. m. miał Clemenceau, nowy minister spraw wewnętrznych w najradykalniejszym ze wszystkich dotychczasowych rządów Francyi, mowę, w której odbija się nietylko ten rząd w swej głównej zasadniczej dążności, ale i sam mówca w swej metamorfozie z chryzalidy-publicysty w motyla-ministra. To pierwsze od czasu nowej prezydentury (16 lutego) wywnętrzenie się ministeryalne pokazuje, że jak duszą nowego rządu za przykładem dawnych jest wola utrzymania w społeczeństwie porządku, tak znowu hasło tego porządku przygłusza dziś wszystkie inne, których zdolny człowiek miał tyle, tak rozumnych i tak podniosłych, w swej *Aurore*. Gdy się tę mowę lugduńską czyta, trudno jest od siebie odpędzić myśl, stałem doświadczeniem dziejowem stwierdzaną, że odległość ministra od myśliciela równa się często odległości czynu od marzenia; trudno nie dostrzedz tej ideowej straty, jaką ponosi indywidualność ludzka w kąpieli władzy, dającej rząd nad społeczeństwem, i z drugiej strony, tego zmężnienia, tego uspołecznienia się myśli marzycielskiej, z istoty swej zawsze młodzieńczej, dzikiej, bo dziko w naturze ludzkiej rosnącej, i dopiero przez zaszczepienie w życie ogólne zdolnej przynosić owoce, któreby nie były cierpkiemi.

Zawód wielki spotkał tych wszystkich, którzy, wierząc w szlachetny humanitaryzm nowego ministra, w humanitaryzm na wewnątrz i na zewnątrz Francyi,—w to najlepsze, najczystsze i najtrwalsze dziedzictwo wielkiej demokracyi europejskiej z lat 1825—63—spodziewali się w mowie innego poglądu, a choćby tylko przelotnego spojrzenia na wypadki bezrobocia w północnej Francyi, w Pas de Calais i Nord, wywołanego przez pożar w Courrieres. Moment logiczny, uwydatniony na tem miejscu dwa tygodnie temu, poszedł w kąt: spędziła go najwyższa, najmocniej ministra i rząd cały zajmująca troska o utrzymanie porządku. Clemenceau, który jeździł na miejsce podwójnego pożaru, bo i podziemi węglowych i otchłani piersi ludzkich, z całej tej podróży swojej nie wywiózł nic więcej, prócz podniety do utrzymania porządku. Osobista jego wrażliwość zatrzymała w sobie tylko widzenie tych nieporządków, tej obrazy prawa, której dopuściły się masy pracujące; nie wzięła w siebie tej krzywdy, tej niesprawiedliwości i niemiłosierdzia, której wstrętny widok dali z siebie reprezentanci klasy posiadającej, gdy na bohaterstwo robotników, chcących ratować swych towarzyszów, odpowiedzieli kalkulacyą kosztów, uchylając się od poniesienia ich, albo gdy zaniedbywali nieludzko właściwe środki ratunku w chwili właściwej albo, gdy prowadząc kopalnię, lekceważyli w ogóle bezpieczeństwo życia ludzkiego, bo lekceważyli i samo życie.

Na ustach takiego człowieka, z taką publicystyczną przeszłością jak Clemenceau, powinno się było znaleźć słowo potępienia dla niegodziwej chciwości i wyzysku;—zapowiedź praw ochronnych i starań o takie wydoskonalenie techniki, któraby nieszczęścia pożarów w kopalniach na pierwsze chwile wybuchu ograniczać umiała, o taki surowy dozór i tak ciężką i skuteczną zasadę odpowiedzialności materyalnej przedsiębiorców, żeby żaden z nich uchylić się od niej nie mógł, uchylać się nie potrzebował. Można też było oczekiwać i owego upomnienia się o współwłasność dochodów, która tkwi w jedynie słusznej dla takich przedsiębierstw jak wydobywanie minerałów zasadzie assocyacyi kapitału i pracy. Wyższy rozum, wyższe nad powszedniość i powszechność egoizmu ludzkiego prawdziwie już społeczne serce publicysty Clemenceau powinny były skorzystać ze sposobności tak doskonałej, aby dla tych klas pracujących i bądź co bądź wyzyskiwanych—narysować programat oświaty i kultury niezbędnej dla własnego ich dobrobytu, dla urzeczywistnienia w jak największym zakresie tych uprawnień, których zaród znajduje się w samem już ich powołaniu do urn wyborczych, w samym *suffrage universel*. Żadne z tych oczekiwań nie spełniło się: Clemenceau przemawiał, jak minister spraw wewnętrznych, a w nich znowu przeważającej policyi; nie zabłysnął ani na chwilę jako człowiek idei, mający coś więcej do powiedzenia robotnikowi francuskiemu i przedsiębiorcy, i Francyi, prócz zwykłych oklepanck ministeryalnych.

Jeżeli coś w mowie wzbija się nad zwykły, banalny poziom,—to godzi raczej w robotnika, zamiast go ochraniać, prowadzić, nauczać. Ukrócenie ruchów przedstawia jako minister nieuchronną konieczność; jest ona koniecznością dla każdego, kto z ciągłego wichrzenia nie robi sobie zasady życia, dla kogo przewrót zupełny nie jest ideałem, a z ideału celem. „Trzeba umieć mówić prawdę robotnikowi" — to prawda, ale tej, z którą przyszedł Clemenceau, on sam właśnie robotnikowi powiedzieć nie umiał—i nie tylko robotnikowi, ale stronie w nieszczęsny chroniczny proces społeczny z nim uwikłanej; nie umiał powiedzieć i Francyi, nazajutrz po Lens i Courrières

po ustępstwach, które przez to samo, że były, dowiodły istnienia uprzednich nadużyć i krzywd, po uruchomieniu całej armii, która tylko dzięki panowaniu rzeczywistemu prawa nad namiętnością tłumów uzbrojonych—nie dopuściła się srogości i okrucieństw popełnianych w podobnych wypadkach gdzieindziej. Sam Clemenceau, równie jak cały rząd do którego należy, obowiązany jest przed nową Izbą, wybraną d. 6 b. m., złożyć dowody porozumiewania się robotników z Orleańczykami, a ściśle biorąc, podatności na ich niecne, burzące porządek państwa, poszepty. Jeżeli dowodów nie złoży, oskarżenie w mowie lugduńskiej rzucone będzie miało wartość jedynie intrygi wyborczej rządu; jeżeli zaś o rzeczywistości przekona i Francyę i świat, można będzie tę całą banalność, sztywność i jakby loyalność ministeryalną p. Clemenceau wytłómaczyć troską o coś wyższego nad dobobyt robotnika jako indywiduum i jako masy: obawą o samo istnienie rzeczypospolitej. I co więcej, dowody zmowy przyniosłyby zarazem i samemu mówcy usprawiedliwienie, którego mu tak potrzeba. Socyalizm zmawiający się z monarchiczną reakcyą traci wszelkie prawa: stuje się przedsiębiorstwem, które prawo kryminalne zna pod nazwą „bandy”. Ostre słowo na taką zgraję rzucone nie byłoby niesłusznem: niema słów zbyt ostrych na nasycenie gniewu szczerego republikanina francuskiego, a takim jest redaktor *Aurore*.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wybory na Węgrzech i wybory we Francyi. Na Węgrzech zwyciężyli „Kossutowcy”, we Francyi republikanie, radykalni i socyaliści. Co znaczy nazwa gromady zwycięzkiej w kraju Arpada, kraju zarazem Słowaków, Polaków, Rumunów, Sasów — napewno powiedzieć nie można. Wyłoniło się tam bowiem z masy idei wyborczych i z masy tłumów wyborczych jakieś stronnictwo konstytucyjne, są nadto wymieniani różni narodowi, są i radykalni: tak że dopiero po zupełnem ukończeniu wyborów rozpoczętych jeszcze na kilka dni przed 1 maja i oznaczeniu dokładnem wybranych przez same dzienniki węgierskie i wiedeńskie można będzie postawić właściwe znaki ideowe, programatowe przy pojedynczych grupach przedstawicieli. Oczywiście, na wyborach krew się lała — zwyczajem węgierskim. We Francyi wyniki, choć jeszcze niewiadome całkowicie, są przejrzystsze. Wybory odbyły się tam dopiero w ubiegłą niedzielę (6 b. m.). Do 7-go b. m. wiecz. Paryż wiedział o 421 posłach, że jest pomiędzy nimi 63 republikanów, 83 radykalnych, 73 socyalistów niezjednoczonych, 32 zjednoczonych, wreszcie 56 postępowców—co razem daje na zwolenników rzeczpospolitej 307. Przeciwników jej obrano 114, w tem 28 nacyonalistów. Przenosząc stosunek rzeczywisty na sperandę dla 153 niewiadomych lub ostatecznie jeszcze niedokonanych wyborów, otrzymamy w pierwszej kategoryi z 574 posłów pełnej Izby—418, w drugiej—156.

Niema już p. Gautscha. W samo wielkie święto majowe musiał się z nim ces. Franciszek Józef rozstać. Koło polskie zwaliło i jego parlamentaryzacyę i jego osobę: nie chciało ani dwójkowych ministrów odpowiadających składowi Izby, ani jego 78 mandatów, których szczerze do minimalnej liczby 98 podnieść nie chciał. Cesarz powołał na zastępcę Gautscha znaną dawniej tylko z Bukowiny, a teraz z Istryi postać ks. Hohenlohego-Schillingsfürst, człowieka jeszcze w wieku energii i podobno nie bez głowy. Układa się już nowy ten premier ze stronnictwami: z radykalnymi Niemcami (Derschatta), z Czechami, z Kołem Polskiem, z którem w Niedzielę odbył naradę forpocztową: badał tylko grunt. Koło żąda owej liczby mandatów i stałego ukształtowania reformy wyborczej; zachowawcza większość pogodziła się już z głosowaniem powszechnem na prawie równości głosów, a pod tarczą ich tajności. Mniejszość demokratyczna Koła wydała umyślną deklaracyę stwierdzającą solidarność: tak powinno było się stać, stało się więc dobrze. Tylko grupy całonarodowe mogą, każda dla swej narodowej całostki, cośkolwiek wywalczyć. Idee oderwane w polityce trzeba przerabiać na zasady polityczne, aby nie chwytać pięknych tylko różnobarwnych, bawiących wzrok baniek mydlanych. Czysta ideologia jest też najczystszem niedołęztwem, o ile nie chce rozsadzić gruntu, na którym sama stoi. Między oderwanym ideałem mózgu a konkretnym celem politycznym odległość bywa niekiedy nieskończenie wielką. Polityka jest sztuką wytwarzania rzeczywistości.

W Pradze były starcia między robotnikami socyalistycznymi a narodowymi. We Lwowie d. 6 b. m. pochód socyalistów i zebranie się ich pod pomnikiem Mickiewicza prześladowała — białą bronią policya. Czy wstrząsnął się od czerwonego sztandaru ces. król. rząd, namiestnictwo lub choćby tylko jeden komisaryat policyjny? Pan Andrzej Potocki powinienby już nareszcie jasno spojrzeć na prawa obywateli jako prawa, nie jako na przywileje, dawane jednym, a odmawiane drugim. Kiedyż wreszcie na urzędzie namiestnika zjawi się głowa otwarta na wszystko, co pod rząd jej podpada, ramię wyciągające się jednakowo do wszystkich, nie urzędnik ale obywatel, nie kastowiec, ale prawdziwie narodowy mąż stanu, ogarniający ogół jestestw i zjawisk, zdolny wyrozumieć prawa życia zbiorowego, uszanować myśl ludzką, podniecić czyn, i stanąć na wysokości tego pojęcia, że istotnem zadaniem rządu jest utrzymanie społeczeństwa w jaknajwiększej możliwej równowadze, a człowieka w koniecznych warunkach rozwoju jego sił?

W Berlinie parlament — powiedziałby Słowacki — d. 3 b. m. dostał w pysk od p. Posadowsky'ego, w zastępstwie kanclerza: minister odmówił najwyższej władzy niemieckiej wyjaśnień w sprawie wydalania poddanych rosyjskich z Berlina. Bardzo dobrze przemawiał Bebel.

We Francyi wrze ciągle chęć porzucenia pracy. W Paryżu samym była bomba, przygotowana przez Rosyan. Król Edward, wracając do kraju, zaznaczył znowu swą zwartość z Francyą.

Verner von Heidenstam.

Królowa Omma.

Opowiem wam o królowej Ommie, która mieszkała na górze Om,nad jeziorem Wettem, a otaczał ją tak gęsty mrok, jak gdyby stworzona była z mgły jeno i oparów. Kiedy chmury osłoni mgła i ciężkie obłoki, mówi lud, że to „omamia”. Ome było to imię, pod którem niegdyś, w górach, czczono Odyna. Omma czyli Oma oznaczało tedy imię małżonki Odyna. Ludzie nie wiedzą o niej nic, prócz samego imienia. Ktoby pragnął dowiedzieć się czegoś więcej, niechaj, ukrywszy się za krzakiem lub ściętem drzewem, posłucha, co mówią o niej latający w powietrzu, lub biegający po ziemi mieszkańcy lasu w jej rejonie polowania. Gwiżdżące kosy, wesołe gajówki, sikory, dzięcioły, wszystko, co ćwierka, uroczyście obchodzi tu lato a na gałązkach sosnowych splatają małe strzyżyki gniazdka, niby zgrabne koszyczki, wypełnione piórami oraz różowemi jajkami. Ciężko, niezgrabnie szuka sobie myszołów żeru pomiędzy ślimakami i żabami a rybołów zuchwały, napadający śmiało pasące się na łące konie, podnosi się w całej swojej okazałości w gniazdku z gałązek i chrustu i bije skrzydłami radośnie. Nizko, wpośród traw, gdzie jętki-jednodniówki kołyszą się na źdźbłach sitowia, stroi konik polny swoją tujarkę, aby przygrywać kurkom wodnym, perkozom, kaczkom i rybitwom. Śpiew ptactwa i gwar rozbrzmiewają całą noc a na zachodzie, tam, gdzie bluszcz porasta strome zbocza skalne, wydają się łódki rybackie, krążące na morzu wśród mew, jakoby ptaki z wywróconemi od wiatru skrzydłami.

Rozliczne głosy słychać w lasach Ommy, tylko zając milczy. Podejrzewany, że jest zaczarowany i kule się go nie czepiają lub, że na pełni księżyca doi mleko krowom, siedzi mały, szary karzełek, cichutko skryty za kamieniem i czeka, co się też przydarzy. A chociaż śpi z uszyma rozpalonemi a jak lód zimnemi skokami, z chmurą much na ciemieniu, czuwa jednak nosem, aby bezustannie, do ostatniego tchu wietrzyć na wsze strony. Myśliwy ma co o nim opowiadać przez cały wieczór, zaś baba wiejska boi się popatrzeć na jego wargę i upewnia, że samica zająca huka jak sowa, ale kot niewiele ma do powiedzenia, on potrafi z siebie wydać jedynie niezrozumiałe mruczenie. Jedno tylko stworzenie w lesie posiada głos ludzki, głos starej, zdziczałej kobiety — to samica puhacza, gdy huka w czasie trzechtygodniowej nocy przed Bożem Narodzeniem.

Nienawidzi ona światła dziennego i z nastroszonemi piórami, posępna, jak gdyby marzła w promieniach słońca, woli przesiedzieć cały dzień wyśmiewana przez kawki, mrużąc czerwono-żółtemi oczyma, niż dać się skusić i wylecieć przed czasem. Dopiero, kiedy zapalą gwiazdy, ożywia się i potrząsa czarną piór kitą. W burzliwe nocy, gdy jezioro wyje i huczy, jak bezpański pies, opuszcza się bez szelestu ku zagrodom, aby porwać śpiącą kawkę, która się z niej naśmiewała. Dzieci spłakałyby się z żalu, gdyby się dowiedziały, jakie to osobliwe stworzenie siedziało na dachu ich własnej chaty i grzało się jakiś czas u komina. Przeważnie milczy i wiele nocy czasem minie, zanim duch na nią zejdzie, a wtedy, siedząc przed swoją dziuplą, poczyna wróżyć wieszczym głosem. W głębokiej, tajemniczej mądrości swojej, zna ona więcej zagadek lasu, niż wszystkie inne ptaki razem. Kto ją usłyszy, strach go ogarnie i ucieknie lub cały zmieni się w słuch, gdyż głos puhacza może niekiedy brzmieć bardziej słodko, niż głos fletu lub fujarki pastuszej, która wydaje nietylko ton, ale i słowa.

Pewien rybak, imieniem Gislefinne, stał jednego wieczoru na wybrzeżu, pod pachą trzymał zbielałą czaszkę konia a córka jego, Gyda, pomagała mu rozwieszać sieci.

— Dziś zapuszczałem sieci tuż pod skałą, gdzie morze jest bezdenne — odezwał się.—Już po raz trzeci zdarza mi się, że zamiast ryby wyciągam czaszkę końską. Spojrzyj sama, Gydo, niema ani jednej łuski w sieci tylko ogromna dziura w miejscu, gdzie wpadł łeb koński. Pójdę i zawieszę go nad bramą zamku Ommy, gdyż dziesięcina wszystkiego, co nam daje morze, jej

ŻYCIE SPOŁECZNE

Śliczna panorama z małemi skazami.

Wybory do Dumy w całym kraju a nadewszystko w Warszawie odbyły się skromnie, „wzorowo", „kulturalnie" — powiedziałbym smacznie, gdyż kelnerzy z *Kuryera Warszawskiego* i podobnych garkuchni dziennikarskich dotąd liżą po nich palce. Bo ze strzelano, bito, dopuszczano się gwałtów i oszczerstw — ktoby to był przeczuwał — nie ze strony rządu, ale ze strony jednego stronnictwa, pilnującego „czci i godności narodowej", to majestatowi „pierwszej polskiej elekcyi" nic a nic nie szkodzi. Jak słusznie zaznaczył tenże *Kuryer Warszawski* „podobne rzeczy a nawet gorsze" dzieją się dotąd wszędzie. Prawda, że za „podobne rzeczy a nawet lepsze" gdzieindziej sadzają do kozy i unieważniają wybory, ale to drobniutka różnica, której podnosić nie warto. Można więc powiedzieć, że spisaliśmy się wyśmienicie.

Ażeby wszakże już zupełnie dogodzić najbardziej przesadzonym wymaganiom wyznam szczerze, że w całej tej wspaniałej panoramie „prawdziwych Polaków" uraziły mnie a zapewne i nie mnie dwa momenty. Mianowicie, ludzie na obie strony „narodowi — jak mówią sukiennicy — szeptali sobie cicho, a na „jedną stronę" narodowi lub całkiem nienarodowi (np. obrońcy autonomii polskiej) krzyczeli głośno, że przeważnie wybrano do Dumy — jak by to delikatnie powiedzieć — śmietankę od spodu. „elitę" szarego końca. Pretensya ta, jeżeli nie jest śmieszna. to w każdym razie dziwna. Nic ulega bowiem wątpieniu, że pierwsza Duma będzie narażona na liczne niegrzeczności.

Radykaliści rosyjscy niezawodnie zrobią jej wiele impertynencyj i przykrych niespodzianek; wątpliwem jest bardzo, ażeby rząd żył z nią w zgodzie i miał bodaj jeden miesiąc miodowy. Gdy zaś taki gwałtowny, dotąd wszechwładny i do samowoli przywykły małżonek wpadnie w gniew, to może młodej połowicy pochrupać kosteczki. Bądź co bądź bez jakichś dotkliwych „frykcyj" — jak mawiał Bismarck — bez turbowań i sińców się nie obejdzie. I są ludzie, którzy by na te ataki — może zupełnie wyczerpujące działalność pierwszego okresu Dumy — gotowi posłać Chopina, Słowackiego, Staszica lub Supińskiego. Zastanowienia, czcigodni rodacy! Tam właśnie najodpowiedniejsi będą tacy, jacy zostali wybrani.

Drugim szczegółem, który mi się bardzo nie podobał, były niedyskrecye biograficzne. Rozumiem to bardzo dobrze, że prasa musiała przecież coś powiedzieć o życiu „wybrańców narodu", a gdy oni mu byli całkiem nieznani z czynów i zasług publicznych, należało sięgnąć do prywatnych. Rzeczywiście położenie jest ciężkie: wychodzi z urny Pafnucy Drzemalski, jako „mąż najlepszy" w społeczeństwie, jako jego najdzielniejszy przedstawiciel i obrońca, jako światło świateł kraju — a tu oprócz tego, że jest adwokatem, właścicielem folwarku lub domu, nic o nim więcej nie wiadomo. Tymczasem dzieje ojczyste nie mogą przecie na tem poprzestać, a Plutarch narodowy żąda jakichkolwiek legitymacyj od tych, którym *licet adire Corinthum* — wolno iść do Koryntu. Troszkę można sfabrykować, zapisując na rachunek bohatera to, co mu się nie należy, a co na inny nie zostało wciągnięte, ale trzeba przyczepić jakąś prawdę do wielkiego dzwonu, obwieszczającego narodowi imię, którem on ma się szczycić. To też uważam za doskonały i praktyczny pomysł położenie mocnego akcentu zasługi publicznej w życiu mężów mniej sławnych historycznie na pisanie przez nich jakichkolwiek próśb i protestów do władz oraz na „jeżdżenie do Petersburga" w sprawach ogólnych. Ten środek uratował nieco sytuacyę i wyprowadził opinię publiczną z ciężkiego kłopotu. Doprawdy, nieraz czytając w gazetach ody do naszych posłów i widząc, że szanownym mężom policzono za niezapomniane i wspaniałomyślne poświęcenie to, iż pobierali dochody ze swoich majątków lub załatwiali sprawy swoich klientów, drżałem z obawy, ażeby im każdego ich dziecka nie uznano za nieśmiertelny czyn obywatelski. Już nawet niektórzy biografowie o mało nie potrącili o tę strunę chwały, ale ustrzegli się szczęśliwie. Nie chcę przeczyć, że i ta struna brzmieć może pięknie, ale po co wydobywać na scenę sielanki domowe, kiedy można na niej przedstawić tak potężne i wstrząsające rzeczy, jak „pisanie podań" i jeżdżenie do Petersburga"! C'est tout dire.

Go-on.

W zaborze pruskim.

Zerwanie „Katolika" z centrowcami. — Wystąpienie ks. Głowackiego. Kandydatura p. Napieralskiego.— Zmonopolizowanie pracy.—Widoki na przyszłość.

Na górnym Śląsku powoli dobiega końca ewolucya, jaką ten kraj przebywa od lat kilkudziesięciu. Odrodzenie narodowe starej dzielnicy piastowskiej, zapoczątkowane w piątym lat dziesiątku, postępujące w następnym okresie z żółwią powolnością, a dopiero w ostatnich latach rozwijające się w przyspieszonem tempie, uczyniło nowy, bardzo poważny wyłom w ustosunkowaniu wzajemnem sił współzawodniczących. Monopol politycznej niemieckiego centrum otrzymał jeszcze jeden cios—bodaj czy nie najpotężniejszy ze wszystkich, jakie nań dotychczas spadły. Po długich wahaniach, po całym szeregu czynów polityki dwulicowej, po niezliczonych wykrętach i łamańcach, p. Napieralski zerwał ostatecznie z centrum i pozbawił je dziewięciu dziesiątych wpływu na polskie masy ludowe na Górnym Śląsku.

Zerwanie to było nieuniknione. Przewidywać je można był oddawna. I tylko niesłychanemu uporowi wydawcy „Katolika" przypisać należy takt, że ten potworny sojusz Polaków z nienawidzącymi ich hakatystami katolickimi trwał tak długo, pomi-

---

się należy — tym darem ducha morskiego nie mam jednak ochoty się dzielić.

Między ludźmi, którzy zgromadzili się na skałach, aby powitać wracających rybaków, siedział pastuch owiec imieniem Granmar. Przeważnie żył on w samotności het, w górach, gdzie zbudował sobie kuźnię, w której wolnym czasem wykonywał rozmaite, delikatne wyroby ślusarskie. Podobała mu się córka Gislefinnego i starał się zawsze tak sprawy ułożyć, aby co sobotę wieczorem schodzić w dolinę ze swemi owcami; na wybrzeżu zastawał zawszy Gydę, pomagającą ojcu lub zabawiającą się z młodzieżą.

— Masz zamiar cichaczem przemknąć się do zamku Ommy—odezwał się on do rybaka—a kiedy księża pytają cię o nią, udajesz głuchego i odpowiadasz ni to ni owo. Przeciez wszyscy jesteśmy chrześcianami. Co do mnie, zawsze żegnam się krzyżem świętym, skoro ją tylko zobaczę w lesie, bo to niby z postaci kobieta a ma głowę puhacza.

Gyda parsknęła śmiechem i załamała ręce nad swym naiwnym wielbicielem.

— Omma nosi zawsze kaptur z dwoma okrągłymi otworami na oczy i dwoma czarnemi kitkami na wierzchu, to przecież znana tajemnica — odrzekła, ale, jak gdyby lękając się, że powiedziała za dużo, nagle spoważniała, schyliła się i niby jęła coś poprawiać około sieci.

Granmar spojrzał na nią obrażony.

— Może wiesz więcej odemnie o tej niedobrej wróżce, ale dlaczegoż nie schodzi nigdy do nas, jak czyni każda dziedziczka? I czyż nigdy się nie zestarzeje i nie umrze, jak wszyscy? Mój dziadek opowiadał, że w dzieciństwie jego najstarsi nie pamiętali czasu, w którymby nie było królowej Ommy, polującej w lasach, jak teraz?

Rybacy, okazując dziwny niepokój, rozproszyli się na wszystkie strony a Gislefinne dał córce znak, aby nie odpowiadała.

— Las szumi a szyszki są już ciemnoczerwone—szepnął i, chwyciwszy Gydę za ramię, posuwał ją przed sobą po ścieżce, wiodącej do zamku Ommy.

Otoczony dębami i jarzębiną stał dom Ommy wysoko na stromej skale, nad jeziorem: składał się on jedynie z wieży o okrągłym dachu, na którym kawki rozpościerały swoje wspaniałe pióra. Wygięty mur z nieciosanych kamieni odgraniczał dom od gościńca a wrota, nad któremi bieliły się od słońca końskie czaszki, były tak nizkie, że jeździec musiał zsiąść z konia, chcąc się dostać do środka.

Gdy rybak jaki lub podróżny ukradkiem zapukał w dębowe wrota, pokryjomu bowiem tylko odwiedzano zamek Ommy — ukazywały się natychmiast za kratowanem okienkiem w murze oszczep i łuk, lecz słyszeć się dawał zawsze głos kobiecy a nigdy męzki. Czasami brzmiał on świeżo i figlarnie, ale najczęściej staro i drżąco. Schronienia tu nie można było otrzymać, to też go nie szukano, lecz kto przyniósł pewną ofiarę i prosił o przepowiednię przyszłości lub radę czy lekarstwo przeciw chorobie albo nieszczęściu, ujrzał po dwu lub kilkogodzinnem czekaniu kaptur z okrągłemi oczodołami w żelaznem okratowaniu. Była to królowa Omma, która śpiewnym głosem odczytywała runy, przepowiadając złe i dobre losy.

Gislefinne zawiesił czaszkę nad wrotami obok dwu innych i poszedł dalej, w górę, pod sosny.

— Szumi las, szumi las—powtarzał, rozglądając się niespokojnie, czy go nie zobaczy ktoś z niewtajemniczonych. — Wiesz, co to ma znaczyć, Gydo? Jest to pozdrowienie, którem ostrzegamy się wzajem lub wzywamy, my, potajemnie dochowujący wiary bogom ojców.

— Wiem o tem—szepnęła dziewczyna.— Oto szyszki twoje już są ciemno-czerwone, ty potężna sosno i pięknie ci z niemi,'o królewskie ty drzewo! —I o tem wiem, co to ma znaczyć: że blizką jest owa noc wiosenna, w którą królowa Omma wraz ze swoimi wiernymi składa na górze ofiary bóstwu.

— Dotąd byłaś zbyt młoda, Gydo, żeby mi towarzyszyć i składać ofiarę Omie, ale spostrzegłem, że kochasz kwiaty i zwierzęta. Królowa Omma jest obecnie ostatnią jego kapłanką, która strzeże świętych jego gajów i źródeł.

— Ach, gdybym to ja nią była! — westchnęła dziewczyna. Jedynie, mnie trwoży, owa zagadka, że ona nigdy nie może umrzeć.

(C. d. n.).

przeł. z szwedzkiego

J. Klemensiewiczowa.

mo wyraźnego zupełnie stanowiska centrowców. Pan Napieralski przez tyle lat był ich ślepem narzędziem, przez tyle lat słuchał ich komendy, spełniał ich rozkazy, że w końcu, nawet przyłączywszy się faktycznie do obozu polskiego, działał jednakże na korzyść centrum, jak to było przed wyborem p. Korfantego. Jeśli nawet p. Napieralski nie mógł już wytrzymać, świadczy to wymownie o stopniu przeniknięcia się centrowców hakatyzmem.

Bo też istotnie centrum górnośląskie w ostatnich czasach najzupełniej zdemaskowało się: wystąpiło tak ostro przeciwko Polakom, że trzeba było rozstać się z marzeniem o powstaniu jakiegoś „polskiego centrum" na Górnym Śląsku. Oto bowiem jeden z kandydatów do tego „polskiego" centrum, ksiądz Głowacki, oświadczył w sejmie pruskim: „Duchowieństwo wie przecie, że swej ojczyzny szukać nie może na księżycu, tylko tam, gdzie stała jego kolebka, a jego kolebka stała pomiędzy czarno-biało-pruskimi słupami granicznymi, i dlatego Prusy są ojczyzną duchowieństwa, i dlatego duchowieństwo na Śląsku wierne pozostanie swej ojczyźnie pruskiej i nie pozwoli się otumanić przez przywódców radykalno-polskich, że jego ojczyzna jest gdzieindziej, może na księżycu". Co zaś się tyczy sprawy utworzenia centrum polskiego, ks. Głowacki uznał to wprost za hańbę i błagał sądy pruskie o zwalczanie jaknajostrzejsze ruchu polskiego!

„Katolik" wystąpił bardzo mocno przeciwko temu renegatowi i przeciwko reprezentowanemu przezeń centrum górnośląskiemu. „Posłowie centrowi—pisał p. Napieralski—nie chcą dopuścić, ażeby Polacy górnośląscy stali się samodzielnymi, nie chcą wydać z ręki powroza, na którym mieli Polaków. Słowem, nie chcą przyznać, że Polacy górnośląscy mają prawo sami sobą rządzić, lecz chodzi im o to, aby centrowcy nimi podług swej woli rządzili. Dlatego słusznie można powiedzieć, że w oświadczeniu posłów centrowych pokutuje ten sam duch, który ożywia niejednego hakatystę". W dalszym ciągu „Katolik" stwierdza, że „o porozumieniu z partyą centrową nie może być mowy. Jeden pozostał tylko sposób, a mianowicie walka z nią".

Pierwszy to raz p. Napieralski otwarcie wypowiedział się w ten sposób. A wypowiedzenie się to pociągnęło za sobą konsekwencye praktyczne — wejście „Katolika" na drogę otwartej walki z popieranem przez niego przez tyle lat centrum. I to jest właśnie cios nader dotkliwy dla centrum. Trzeba bowiem pamiętać, jak wielkim dotychczas wpływem cieszy się „Katolik" wśród ludności polskiej. 20-tysięczny zastęp prenumeratorów tego pisma—to ludzie, którzy pójdą tam, dokąd ich prowadzi redaktor, p. Napieralski, który dotychczas utrzymywał ich w pokornem posłuszeństwie względem partyi centrowej. Przyłączenie się p. Napieralskiego do obozu polskiego pozbawia centrowców poparcia tych mas ludowych i przygotuje im na całym Górnym Śląsku ten sam los, jaki ich spotkał już w okręgu katowicko-zabrskim, straconym dla nich nazawsze.

Wkrótce odbędzie się walka wyborcza o drugi mandat polski z Górnego Śląska— z sąsiedniego okręgu bytomsko-tarnogórskiego. I o zdobycie tego mandatu przez centrowców niema już mowy. Okrąg bytomsko-tarnogórski reprezentował w parlamencie poseł Królik — osobistość bez żadnego znaczenia, zwykły pionek w ręku p. Napieralskiego, który go przeparł swym wpływem przeciwko kandydatowi narodowców—d-rowi Stęślickiemu. Pan Napieralski zwalczał kandydaturę polską i popierany przez niego Królik po wyborach wszedł stosownie do umowy do klubu stronnictwa centrum. Żadnej roli tam oczywiście nie odgrywał, uważany przez kolegów centrowców za popychadło, za posła „niższego gatunku". Przez ludność polską był natomiast traktowany humorystycznie. Zbrzydło mu to w końcu, więc wystąpił ze stronnictwa centrum, a wreszcie złożył mandat, wobec czego muszą się odbyć nowe wybory w jego okręgu.

Okrąg bytomsko-tarnogórski jest polskim, w którym wybór Polaka, popartego przez ogół polski, nie ulega wątpliwości. W danym wypadku zwycięztwo Polaka jest tem pewniejsze, że polski komitet wyborczy zatwierdził kandydaturę—p. Napieralskiego, który w ten sposób kandyduje po raz pierwszy. Demonstracyjne wystawienie antycentrowej kandydatury wydawcy „Katolika", który po wyborze naturalnie wejdzie do „Koła Polskiego", oznacza ostateczny rozbrat jego z centrowcami, a z drugiej strony wejście jego wraz ze wszystkimi zwolennikami dotychczasowej taktyki do obozu polskiego. To też „nawrócenie się" p. Napieralskiego uważane jest przez całą prasę zaboru pruskiego za fakt ogromnej doniosłości dla dalszego życia politycznego Górnego Śląska, za zapowiedź zupełnego wyparcia centrum z kraju polskiego.

Tymczasem p. Napieralski stara się utrwalić swoje stanowisko w polskim obozie narodowym, chcąc się w nim rozgościć na stałe. Rozumiejąc, jak olbrzymiem jest znaczenie prasy na Górnym Śląsku, sięga on po wpływ na większą część gazet polskich tej dzielnicy. Opanował on bardzo zręcznie niebezpiecznego konkurenta, „Górnoślązaka". Pismo to, powstało przed 5-ciu laty z inicyatywy p. Biedermanna, redagowane było pierwotnie przez obecnego posła—Korfantego, poczem przeszło na własność spółki z p. Kowalczykiem na czele. Korfanty założył niebawem pismo konkurencyjne „Polaka", który wpłynął na spore zmniejszenie się znaczenia „Górnoślązaka". I finansowa strona tego wydawnictwa poczęła się chwiać, zwłaszcza odkąd jego wydawca nominalny, p. Kowalczyk, wyjechawszy do Królestwa, znikł bez wieści. Z tych tarapatów konkurenta skorzystał p. Napieralski, i, jak pisze „Górnoślązak", zawarł z nim „przymierze i spółkę". Wstąpił on mianowicie do spółki „Górnoślązaka" na takich warunkach, że spółka ta pozostaje tak samo samodzielną, jak i spółka „Katolika", lecz oba pisma codzienne będą wydawane wspólnie przez te spółki („Górnoślązak" i „Dziennik Śląski"). Oznacza to poprostu przejście „Górnoślązaka" pod komendę p. Napieralskiego. W ten sposób w jego ręku lub pod jego wpływem przemożnym znajduje się obecnie większa część górnośląskiej prasy polskiej: „Katolik", „Dziennik Śląski", „Praca" (pisma dla robotników), „Nowiny Raciborskie", „Górnoślązak" i jego odbitka „Straż nad Odrą" oraz „Gazeta Opolska", wydawana przez pana B. Konarzewskiego. Niezależnemi od pana Napieralskiego pozostały jedynie: „Polak" Korfantego, „Głos Śląski" p. Siemianowskiego i organ P.P.S. „Gazeta Robotnicza".

Takie zmonopolizowanie prasy w ręku p. Napieralskiego napełnia nieukrywaną obawą jego konkurentów — „Polaka" i „Głos Śląski", które niezupełnie jeszcze ufają p. Napieralskiemu i boją się, aby nie wywinął znowu koziołka w kierunku pogodzenia się z centrum. Obawy te są jednak płonne—wprost z tej przyczyny, że ewolucya centrum w kierunku hakatystycznym jest do tego stopnia bezwzględna, że o zgodzie nawet z tak umiarkowanym człowiekiem, jak p. Napieralski, nie może być mowy.

Rozbrat tedy między obozem polskim a centrum jest ostateczny, a przyszłość najbliższą wypełni walka o wyparcie centrowców z całego polskiego Śląska, o pozbawienie ich tego „stanu posiadania", który przez tyle lat czynił ich zupełnymi panami tej dzielnicy. Walka ta będzie posiadała charakter czysto narodowościowy, gdyż po stronie niemieckiej skupią się wszystkie żywioły antypolskie—bez różnicy wyznania i poglądów partyjnych—po stronie zaś polskiej cała inteligencya polska i idące za nią masy ludowe. Na długi stosunkowo przeciąg czasu walka ta opanuje całe życie polityczne Górnego Śląska. Skończyć się ona musi niechybnie ostatecznem wyjarzmieniem się tej prowincyi Polski z pod wpływu moralnego przewagi niemieckiej—i wówczas dopiero w obozie polskim rozpocznie się proces wewnętrznego różnicowania się stronnictw, wówczas dopiero myśl postępowa pocznie sobie torować drogę do tych mas, które obecnie całkowicie są pochłonięte walką narodowościową.

Pośrednik.

Listy z Francyi.

Strajk urzędników pocztowych. — Strajk drukarzy.— Strajk górników.

Francya przeżywa obecnie nader ważne momenty dziejowe, w których rola rządu jest istotnie pod każdym względem niezmiernie trudną. Gdy pomyślne względnie zakończenie konferencyi w Algeciras rozwiało ciężkie ołowiane chmury na widnokręgu, a propaganda antimilitarna zasądzeniem 28-u ludzi na 36 lat więzienia zdawała się być zmiażdżoną, nowo-utworzony gabinet Sarrien a obejmował swe stanowisko z spokojem, sądząc, iż będzie miał łatwe i wdzięczne pole do załatwiania sprawy inwentaryzacyi kościołów w duchu najszerzej pojmowanego liberalizmu, jakoteż wszelkich innych kwestyj, wynikających z zastosowania prawa rozdziału kościoła od państwa, a następnie przeprowadzenia prawa ubezpieczenia robotników na starość. Pozostawał wprawdzie jeden punkt jeszcze — budzące się wśród pracowników państwowych poczucie solidarności ze wszystkimi wyzyskiwanymi fabryk, kopalń, ziemi, a co za tem idzie, dążenie do łączenia się w syndykaty, czyli związki zawodowe na wzór robotników. Sprawa ta jednak zdawała się niegroźną dla chwili bieżącej, uspakajano tych pracowników, że parlament zajmie się rozpatrzeniem ich żądań i prawdopodobnie przyzna im prawo zawiązania syndykatów.

Tymczasem położenie ogólne zmieniło się do niepoznania. Nieprzewidziana a straszliwa kastrofa w Courrières sprowadziła strajk górników, trwający już przeszło 40 dni, jedna kategorya pracowników państwowych—urzędnicy pocztowi—wypowiedziała posłuszeństwo i przez dni dziesięć strajkowała, jednocześnie prawie zawiesili prace drukarze paryscy, a prócz tego w Tulonie strajkują od trzech tygodni, garsoni, w Lavelanet — tkacze, a w Hennebont i Lorient strajk jest powszechny, obejmujący wszystkie zawody. Wymieniamy tu jedynie miejscowości objęte ruchem poważniejszym, gdzie skonsygnowano w znacznej ilości wojsko a nie bierzemy pod uwagę wielu strajków częściowych, nie przybierających tak groźnego jak powyższe charakteru. Wreszcie zaznaczyć należy, że wszystkie te znamienne fakty dzieją się w bliskiej odległości od 1 maja, którego od ostatniego kongresu związków zawodowych robotniczych w Bourges w 1904 roku, oczekiwali z wielkim niepokojem kapitaliści i fabrykanci francuscy. Od tego bowiem czasu wisi na gmachu giełdy pracy ogromnemi literami wypisane

i zdala widniejące: od 1 maja będziemy pracowali tylko 8 godzin na dzień."

Oczywiście uświadomieni robotnicy francuscy wiedzą, że za jednym zamachem nie zdobędą ośmiogodzinnego dnia roboczego, skutki jednak dwuletniej w tym kierunku agitacyi dają się z łatwością zauważyć, i twierdzić można z całą stanowczością, że do sprawy wyzwolenia rzesz pracujących we Francyi przyczyniła się ona w wielkiej mierze.

Niespodzianką zarówno dla paryżan jak i dla rządu był strajk pocztarzy, rozpoczęty wczesnym rankiem d. 10 kwietnia. Ażeby sobie wyjaśnić przyczynę i charakter tego bezrobocia zaznaczyć należy, że urzędnicy poczt, telegrafów i telefonów mieli swe stowarzyszenie zawodowe noszące nazwę „Association generale des P. T. T.", zawiązane przed laty pięciu za czasów piastowania teki ministeryalnej przez Millcranda i pod jego protektoratem. Stowarzyszenie to po upływie roku liczyło 3,000 członków, po dwóch latach 12,500, a w 1905 — doszło do 30,000. Składało ono przy przy każdej sposobności hołd Millerandowi, a za jego pośrednictwem i rządowi, starając się pozyskać jego zaufanie, czego najlepszym dowodem są słowa generalnego sekretarza, wypowiadziane w dorocznem sprawozdaniu, gdzie, szczycąc się sympatyą Millcranda i podsekratarza Stanu Maugeot'a, powiada:

„Szczęśliwi jesteśmy, że raz jeszcze możemy ich zapewnić, iż znajdą w nas zawsze nie buntujących się i nieposłusznych, ale ale ludzi do głębi przejętych poczuciem obowiązku, poszanowaniem hierarchii i chęcią jaknajlepszego spełnienia powierzonej im pracy."

W tem stowarzyszeniu jednak są też ludzie, którzy widzą nadużycia administracyi, niesprawiedliwość awansów, tworzenie synekur, wadliwą organizacyę pracy, zaniedbanie hygieny, upokarzającą zależność materyalną i moralną. Zaczęły się podnosić głosy przeciw tym nadużyciom, przeciw tajnym świadectwom, protekcyom natury politycznej, wyrokom rad dyscyplinarnych i t. p., ale masa pozostawała obojętną.

Dopiero w sierpniu roku ubiegłego zaczął się żywszy ruch wśród urzędników pocztowych, spowodowany z jednej strony przekraczającem wszelkie granice przeciążeniem pracą, a z drugiej — zmianą stosunku do ministeryum. Nowy gabinet z Rouvierem na czele nie okazywał tej przychylności co gabinet Combes a zawodowym stowarzyszeniom pracowników państwowych, na nauczycieli spadały kary administracyjne, robotnikom arsenałów marynarki odmawiano prawa łączenia się w związki itp.

W końcu września miał miejsce kongres niższych urzędników pocztowych t. zw. sous-agents i wtedy wyłoniła się już jasno potrzeba założenia syndykatu, któryby na wzór takichże organizacyj robotniczych, mógł wystąpić do walki o polepszenie warunków pracy. I właśnie ów syndykat, istniejący bez oficyalnego pozwolenia, a jedynie tolerowany przez rząd, — rozgoryczony tem, że Izba przy rozprawach nad budżetem znowu zapomniała o ulżeniu ich doli, zwrócił się do rady ministrów, z prośbą o przyjęcie i wysłuchanie delegacyi syndykalnej. Rada ministrów jednak wbrew wszelkim oczekiwaniom odpowiedziała odmownie. Miało to miejsce 10 kwietnia. Nazajutrz rano o godz. $6^1/_2$ do sali gmachu centralnej poczty, gdzie pracowało 800 urzędników nad segregowaniem przesyłek drukowych, wszedł przedstawiciel syndykatu i zawołał: „Towarzysze strajk jest ogłoszony." Na skutek tych słów wszyscy przerwali robotę i pomimo nalegań zwierzchników wyszli, udając się na wielki mityng w sali Tivoli Vaux-hall.

Strajk ten, jak widzimy przeto, nie wybuchł ze zwykłych przyczyn — chęci zdobycia wyższej płacy natychmiast lub polepszenia warunków pracy — a była to raczej manifestacya, wynikająca ze zbudzonej świadomości praw sobie należnych,i dlatego właśnie minister Barthou postanowił za wszelką cenę ruch ten obezwładnić. Nadaremnem przeto było wstawiennictwo deputowanych Sembat, Dejeante i Steeg, a następnie interpelacye Sembat'a w Izbie oraz pośrednictwo zarządu rady miejskiej. Barthou na trzeci dzień strajku, stwierdziwszy, że powołani do roboty żołnierze nie mogą dać rady piętrzącym się z każdą godziną stosom przesyłek drukowych, podpisał dymisyę 300 urzędników pocztowych i 50 chłopców roznosicieli telegramów, a nazajutrz jeszcze 100 pracowników różnych kategoryj.

Niewątpliwie był to cios straszny, a skutki jego dały się odczuć natychmiast, strajk tlał jeszcze do 20 kwietnia, ale na codziennych zebraniach uwidoczniał się słabnący duch oporu, pomimo dowodów sympatyi i oświadczeń solidarności ze strony urzędników pocztowych jakoteż robotników arsenałów, nauczycieli ludowych, a nawet pracowników szpitalnych. Zarząd poczt tryumfalnie ogłosił, że mając pod ręką 25 do 30 tysięcy wykwalifikowanych kandydatów we Francyi, a samym Paryżu 10,000 próśb leżących, z największą łatwością może zmienić co najmniej połowę personelu.

Tak więc strajk ten upadł, co zresztą możliwe było do przewidzenia wobec tego, że nieprzychylnie się doń odnosiło potężne jeszcze a konserwatywne stowarzyszenie, o którem mówiliśmy wyżej, „Association generale des P. T. T."

Niemal jednocześnie, bo już 17 kwietnia, ogłosili strajk drukarze, których żądania przesłane zostały właścicielom drukarń na sześć tygodni przedtem, aby na 15 dali odpowiedź. Korporacya pracowników drukarskich należy we Francyi do najspokojniejszych, nie obawiano się przeto żadnych z ich strony gwałtowniejszych wystąpień. Strajk ten jednak pobudzić może wiele fachów pokrewnych, wszystkie bowiem wchodzą wkład organizacyi, potężnej liczbą członków i posiadanym kapitałem rezerwowym — Federation du Livre. Istotnie już dziś, po kilku zaledwie dniach minionych, zaczynają się do drukarzy przyłączać introligatorzy, oraz pracujący w fabrykach papieru.

Żądania drukarzy są następujące:

1) Zmiejszenie dnia roboczego z 10 do 9 godzin;

2) podwyżka pracy o 1 fr. dziennie, zatem wynosić ma 80 centimów za godzinę; za każdą dodatkową godzinę po 9 godzinach do północy — doliczać do 80 ct. gratyfikacyę w ilości 30 ct., a po północy 50 ct. Praca nocna stała 1 fr. 10 c. za godzinę, a po 9 godzinach — z nadwyżką o 50 ct. za godzinę.

3) Zniesienie pracy akordowej.

Introligatorzy zaś żądają również 9-godzinnego dnia roboczego z płacą 7 fr. 20 c. dziennie.

Około stu drukarń przyjąło natychmiast te warunki z obawy narażenia się na większe straty, mogące wyniknąć z przymusowej bezczynności, dzięki temu wszystkie gazety codzienne wychodzą, peryodyczne jednak wydawnictwa po większej części zawieszone, a onegdajsze zebranie 180 właścicieli drukarń objawiło, że na podane warunki zgodzić się nie może. Do liczby tej należy drukarnia wykonywająca karty wyborcze, ciekawe więc jak sobie poradzi ministeryum spraw wewnętrznych, jeśli strajk będzie się przeciągał, a wybory deputowanych wyznaczone przecież na d. 6 maja.

Najgroźniejszą formę przybrał strajk górników Nord i Pas-de-Calais, trwający już przeszło 40 dni. Wobec zbrodniczego oporu akcyonaryuszów kopalń, broniących z całą zaciekłością swej lichwiarskiej dywidendy, zrozpaczeni górnicy przy każdem zetknięciu z wojskiem tracą dotychczasową cierpliwość i kamieniami obrzucają tych stróżów kapitału. Zbytecznem chyba przypominać fakty, znane czytelnikom z telegramów pism codziennych. Śmierć jednego oficera, ugodzonego kamieniem i zniszczenie domu mieszkalnego przedstawiciela towarzyst kopalnianych, Reumaut, posłużyły za pretekst do represyj surowych i do objęcia w posiadanie wojska wszystkich lokali publicznych, tak iż położenie całego zagłębia nazwać trzeba stanem wojennym, choć ten urzędownie nie został ogłoszony. Z łatwością można sobie wyobrazić jakim jest nastrój obecny nieszczęśliwych górników, którzy znoszą z bohaterstwem głód i nędzę w nadziei, że może 1 maja przyniesie ulgę ich ciężkiej doli, gdy tymczasem już 46 ich towarzyszy pod ciężkiem oskarżeniem oczekuje w więzieniu na wyroki, jakie podyktuje sędziom truchlejąca o swe przywileje klasa kapitalistów. W liczbie uwięzionych jest kilka kobiet, które swem dzielnem zachowaniem przy manifestacyach dowiodły, że kobieta francuska z ludu nie waha się stanąć do walki. Liczba strajkujących górników utrzymuje się dotyczas stale przy cyfrze 40,000, ilość wojska, sprowadzonego dla ochrony kopalń i fabryk dochodzi do 20,000, dotychczas jednak dzięki Clemenceau nie używało ono broni palnej a jedynie białej.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Bez godności.

Można historycznie i psychologicznie usprawiedliwić, ale moralnie trzeba to uznać za objaw ujemny, że żydzi nasi często okazują za mało poczucia własnej godności. Zdawałoby się, że takie sponiewieranie, jakiego na nich dokonała Demokracya narodowa podczas wyborów, zbudzi odporną dumę nawet w duszach bezwrażliwych, rozdeptanych prześladowaniem lub zabezpieczonych przeciw takim wzruszeniom zapomocą *mimicry* neofickiego. Tymczasem oglądaliśmy widok przewstrętny: żydzi całowali, obdarzali pieniędzmi lub ściskali rękę, która biła całe ich u nas plemię, wyrażali jej wdzięczność za tę chłostę i ofiarowali jej swoje głosy. Sądziliśmy, że może przynajmniej ci wyborcy żydowscy, którzy wyszli z urny, zachowają się dumniej. Gdzie tam! Poszli do ratusza—po co? Ażeby wybrać dwóch posłów z Warszawy, którzy już przed trzema miesiącami mieli zapewnione mandaty? Panu Nowodworskiemu sto razy udowodniono, że jest zdolny powiększać tylko cyfry, stając z prawej ich strony, p. Tyszkiewiczowi wywleczono z niepamięci, że złożył wieniec na grobie szefa żandarmów i gen.-gubernatora wileńskiego—i czy to miało jakikolwiek wpływ na wybory? Owszem, miało: obaj ci panowie otrzymali w swych okręgach największą ilość głosów. Więc czego chcieli żydzi w ratuszu? Czy nie byłoby rozumniej, godniej, a nawet pożyteczniej, gdyby byli wcale nie przyszli, lecz tylko nadesłali piśmienne oświadczenie:

Protestujemy przeciwko sterroryzowaniu i zbezczeszczeniu nas przez partyę zwycięzką w sposób przechodzący najniemoralniejsze środki walki wyborczej za to, że

stanowiąc piątą część ludności kraju, chcieliśmy mieć w Dumie choćiaż jednego przedstawiciela żydów, protestujemy zarówno przeciwko rzucanym na nas oszczerstwom, jak przeciw dokonanym w imię tych oszczerstw gwałtom — i cofamy się od wyboru posłów.

Zamiast tego protestu zaniesiono do ratusza mdłą elegię.

Prawdziwy demokrata.

Nie jest to wprawdzie wielkie strapienie, ale my nic a nic nie rozumiemy p. H. Konica. Będąc demokratą postępowym, oświadczał się za cenzusem wyborczym i opuszczał w publicznych wystąpieniach warunki głosowania powszechnego; zmuszony skutkiem tego usunąć się ze Związku, utworzył inny, dla którego skopiował program dawnego; będąc żydem, niezmordowanie wraz z nacyonalistami dmucha w ogień antisemityzmu, kolportując nagany i kłamstwa o sojuszu wyborczym Demokracyi postępowej z żydami, a co może od tego wszystkiego jeszcze dziwniejsze—że zaplątawszy się w śmieszne pretensye i sprzeczności, ciągnie za język swych b. towarzyszów do szczerych wyznań. Trudno zgadnąć, co mu na tem zależy, ażeby świat się dowiedział, że gdyby p. H. Konic nie musiał był wystąpić ze Związku demokracyi postępowej, nie byłoby Związku demokratycznego, zajmującego „uwagę całego ogółu", nie byłoby *quasi* nowego stronnictwa, *quasi* nowego programu, osobnych kandydatów do Dumy, którzy zebrali razem sto kilkadziesiąt głosów, nie byłoby wieców „organizacyjnych", na których się nic nie organizuje, nie byłoby puszczania w górę baloników frazeologicznych, nie byłoby wreszcie potrzeby „szerzenia *prawdziwej* demokratyzacyi kraju". Jeśli p. Konic *et consortes* nie chcą usłuchać naszej poprzedniej rady i złączyć się z Demokracyą postępową, to niech przynajmniej szanowny konfederat—dla własnego dobra—zaprzestanie obiecywać „prawdziwej demokracyi" i wogóle wszelkich prawdziwości, bo ani się obejrzy, jak się znajdzie między „prawdziwymi Polakami". *h.*

Uwaga.

Język ciągle rozszerza się i zbogaca, ale nie wszystkie nowotwory sobie przyswaja. Konopnicka, Żeromski, Reymont i t. d. dali mu mnóstwo przepysznych wyrazów, które on nazawsze zachowa; natomiast swawolne, niedorzeczne lub łobuzowskie koncepty mimo długiego natręctwa nie zdołają do niego przyrosnąć. Nikt—po za zwolennikami niezdarnej gwary — nie będzie picia wódki nazywał „wstawianiem" lub niepotrzebnej gadatliwości „wsypą", jak nikt nie będzie nazywał zegarka „sikorą" a kieszeni — „doliną". W ostatnich czasach prasa nasza wprowadziła dziwaczny żargon w nazwiskach stronnictw politycznych. A więc mówi: *pepeesi*, *esdeki*, *endeki*, *pedeki* i t. d. Niewątpliwie używanie tych skróconych tytułów jest wygodniejsze, niż długich, nieraz kilkowyrazowych, ale w urabianiu nowych słów nie można kierować się tym jedynie względem i do mowy publicznej, która musi dbać o swoją godność, nie należy wprowadzać dziwolągów, odpowiednich jedynie w bezceremonialnej gawędzie. Dziwolągi te sprawiają wrażenie, że oznaczane nimi partye nie są poważnemi organizacyami politycznemi, ale korporacyami burszowskiemi. *r.*

„Nowodworcewy".

„Publicystyczny cake-walk" — jak się wyraża *Dzień dobry* — rozpoczęty po 25 kwietnia, ustał już w prasie huligańskiej. Jeszcze tylko najbezczelniejsi w krętactwie, ci, którzy umieją dowodzić, ze antisemitami są nie oni, lecz Demokraci postępowi, że pierwszymi i stałymi obrońcami autonomii byli demokraci narodowi, że konstytucyonaliści rosyjscy, korzystając ze zwycięstwa u nas narodowców, chcą się wykręcić ze swych względem nas zobowiązań i t. p., tylko Giboyerowie, którzy pragną zdobyć trudny do pobicia record upodlenia pióra, wykonywają dalej swe śmieszne i wstrętne podrygi. Nic dziwnego, dostali za swój taniec poklask nielada. Oto stary Suworin, redaktor *N. Wremi*, który nas, Polaków, w ciągu trzydziestu lat przeciągał przez wszystkie kałuże oszczerstwa i wzywał wszystkie władze, ażeby nas, konających z tortury i wycieńczenia, siekły wężami, przysłał entuzyastyczne pozdrowienie Warszawie za wybór „takich" posłów. Jest tak nimi zachwycony, że chciałby nawet, ażeby oni zaprowadzili „porządek" śród rosyjskich wyznawców swobody. „Nie partya wolności ludu — woła on — powinna uczyć Polaków na kogo składać głosy, lecz przeciwnie koryfeusze wolności rosyjskiej powinni poprosić swoich słowiańskich stronników o przysłanie na czas jakiś swojego Nowodworskiego do Petersburga. *Rosyjskich Nowodworcewów w partyi wolności ludu nie ma*". Ważąc tylko stratę „narodową", nie mielibyśmy nic przeciwko temu, ażeby p. Nowodworski pozostał stale śród koryfeuszów wolności rosyjskiej jako „Nowodworcew" i mistrz, ale jednym nie możemy tak źle życzyć, a drudzy („nowowremieńcy") sami sobie dadzą radę. *k.*

Podszewki wyborcze.

Demokracya postępowa sprawiła sobie dla swej szaty wyborczej podszewkę żydowską. Zgromiono ją za to — słusznie. Bo naprzód wchodzić w układy z żywiołem, który ma osobną rubrykę w księgach stanu cywilnego, ale chce być pierwiastkiem narodowym i obywatelskim swojego kraju — nieładnie, niepatryotycznie; powtóre w polityce takie tylko przymierza są dozwolone i uczciwe, które prowadzą do zwycięstwa. Dowodem Łódź. Tam Demokracya narodowa sprawiła sobie dla swej szaty wyborczej podszewkę niemiecką. Pochwalono ją za to — słusznie. Bo przecież związek „prawdziwych Polaków", Gringmutów nadwiślanskich, z miejscowymi hakatystami, którzy zachowują całą swoją odrębność i nietajoną wrogość, którzy nienawidzą polskiego społeczeństwa, okazując mu to na każdym kroku czynem i słowem — taki związek jest rozumny i zacny, bo doprowadził do wyboru dr. Rząda. Logiko ludzka, czy jest na świecie prostytutka, któraby tobą nie gardziła? *s.*

Mąż sprawiedliwy.

„Stara miłość nie rdzewieje". B. Prus zakochawszy się przed kilkunastu laty w „ugodzie", udawał przez pewien czas obojętność dla swej oblubienicy; ale w gruncie rzeczy pozostał jej wiernym, a teraz znowu złożył jej uroczyście pod stopy swe serce i statystykę. Jeżeli otwiera Panteon narodowy, to tylko po to, ażeby w nim ukazać Suligowskiego lub Chełmickiego, jeśli mu potrzeba powołać się na ewangelię, to przytacza wersety ze *Słowa* lub *Kuryera polskiego*. „Il revient toujours à ses premières amours". Teraz wszakże miał poważny kłopot. Demokracya narodowa zebrała podczas wyborów wawrzyny „czarnej sotni", napadając Żydów i demokratów postępowych. Prus chciałby jej palnąć jedno ze swych statystyczno-naiwnych kazań, ale ona jak na złość niezaczepiła „realistów". Więc mąż sprawiedliwy, unikający stronniczości, chodząc ustawicznie z wagą i balansem, nie mogąc skruszyć kopii za swą kochankę, wziął przynajmniej w obronę Żydów (*Tyg. Ilustr.*), uznawszy, że o Demokracyi postępowej, „lepiej nie mówić". Ach Boże, gdyby się znalazł jaki wpływowy duch, któryby autora *Placówki* przekonał, że dla niego wogóle o polityce byłoby „lepiej nie mówić"! *g.*

Dwie uroczystości.

W pierwszym dniu maja obchodziliśmy, jak lat poprzednich, święto robotnicze. Nie miało ono jednak w tym roku tego pogodnie świątecznego nastroju, co w roku zeszłym. Wszystkie sklepy wprawdzie były pozamykane, ani tramwaje, ani dorożki nie krążyły, lecz cisza i względna pustka, jakie miasto zaległy, wyrażały raczej smutek i ucisk, niż szczere rozradowanie świętujących. Ludzie kryli się po domach, nielicznie ukazując się na ulicach, za to przepełniały je patrole wojskowe konne i piesze, które pod wieczór zwykłymi sposobami zaczęły zapędzać przechadzających się do domów.

Święto 3-go maja natomiast nie miało już tego charakteru powszechności. Rocznicy ogłoszenia konstytucyi nie udało się uczcić przez ogólne powstrzymanie się od pracy. Jeszcze ci, którzy zabiegali o urządzenie święta narodowego, nie zdołali widocznie rozbudzić w ludności dostatecznego strachu i natchnąć ją odpowiednim respektem dla swych żądań. *ps.*

„Urania".

Pod tą nazwą istnieje w Warszawie Towarzystwo urządzeń szkolnych i pomocy naukowych, założony w listopadzie roku ubiegłego w celu służenia ideowo i praktycznie naszemu społeczeństwu, tak mało uświadomionemu w sprawach wychowania publicznego. W odezwie, zawiadamiającej ogół o swem powstaniu, Towarzystwo olbrzymi zakres swej przyszłej działalności przedstawiło skromnie w czterech następujących punktach:

1) ułatwienie rodzicom, wychowawcom, nauczycielom oraz kierownikom szkół początkowych i średnich nabywania po cenach możliwie przystępnych wszelkich pomocy naukowych i kompletnych urządzeń szkolnych, odpowiadających wymaganiom pedagogiki współczesnej.
2) wypracowanie i wydawnictwo polskich pomocy naukowych jako to: map geograficznych, tablic poglądowych, tablic pomocniczych do nauk przyrodniczych, do matematyki i do innych, których brak dotkliwie w szkolnictwie się odbijał.
3) stworzenie stałego muzeum szkolnego, w którem wychowawcy mogliby się zaznajamiać ze wszelkiego rodzaju pomocami naukowemi oraz nowemi zdobyczami na polu pedagogiki.
4) zorganizowanie, w miarę zwiększania się zasobów Towarzystwa, laboratoryum fizycznego, chemicznego, biologicznego i innych, z których szkółki mniej zamożne za niewielką opłatą korzystaćby mogły.

Istnieją zagranicą liczne i bogato uposażone instytucye dla szerzenia oświaty, dostępne dla każdego: od służącej i wyrobnika, do pragnącego uzupełnić swe wykształcenie ogólne fachowca — taką instytucyę z czasem może i pragnie stać się „Urania", jeżeli społeczeństwo poprze ją należycie w tych usiłowaniach. My, którzy przez tyle dziesiątków lat odsunięci byliśmy od tej krynicy zdrowia umysłowego—oświaty, opartej na dobrem zrozumieniu potrzeb duchowych ludności, powinniśmy odpowiedzieć tłumną gotowością do wzięcia udziału w przedsięwzięciu, zawierającem tak doniosłe dla przyszłości obietnice. „Urania" zawiązana została na zasadach spółek firmowo-komandytowych. Udziały są 50-rublowe. Nauczyciele i nauczycielki wnosić je mogę w ratach miesięcznych, 5 rb. *p.*

Bredzenie.

Kuryer Warszawski otrząsa się czasami ze swej drżączki ogłoszeniowej i ze swego strzyżenia słuchami, skąd wiatr wieje i chce ludziom dowieść, że i on ma swoje przekonania i swoje ideały. Wprawdzie te ideały często się zmieniają. Dziś np. będzie szczuł na żydów, a jutro stanie się ich przyjacielem, ale trudno—czem chata bogata, tem rada. Można drukować z kolei dwa poglądy, wzajemnie znoszące się, byle nie były zwykłem bredzeniem nieświadomego niemowlęcia.

Takim jednak był np. artykuł w Nr. 123 pod sensacyjnym tytułem „Na wulkanie". Kto chce pisać i pouczać tłumy czytelników o socyalizmie, ten powinien mieć o podstawach jego trochę więcej informacyj, niż pierwszy lepszy dziad kościelny.

W zakończeniu swego artykułu, pan — ski uznał, że „najwłaściwszem lekarstwem na choroby społeczne całego państwa mogą być tylko rządy prawdziwie demokratyczne i konstytucyjne".

Ślicznie! Ale czemuż do tego pięknego wniosku dopiero doszedł, przepłynąwszy morze bredni bądź powtarzanych solidarnie za „Eclaireur'em", bądź też oryginalnie ukutych na własną rękę?

Przedewszystkiem cytuje pan —ski dłuższy urywek z „Eclaireur'a" uważając, że charakterystyka ruchu socyalizmu rewolucyjnego we Francyi „jest równie trafna dla naszych jak dla francuskich stosunków". Wspaniały okaz „Francuza Północy z departamentu Dolnej Wisły", mogący sobie wyobrazić, że istnieje *cośkolwiek* nadającego się w stosunkach społecznych naszych i francuskich do jednakowej i wspólnej charakterystyki!

Następnie zapewnia, że on i jemu podobni, a nawet całe niemal społeczeństwo ogromnie współczuło, sympatyzowało i niemal radowało się ze wszelkich strejków ekonomicznych, aż do chwili, kiedy robotnicy zaczęli się domagać większej ilości butów fabrycznych, i woła w przerażeniu wraz z l'Eclaireur'em „te tłumy, które plądrują domy i magazyny, zabijają oficerów i żołnierzy, psują koleje—to są rewolucjoniści, chcący przemocą przekształcić społeczeństwo, znieść własność prywatną, zburzyć handel i przemysł". Tu pan—ski zapomina o swem własnem zapewnieniu, i o kilkanaście wierszy dalej kłopocze się, „w jaki sposób przeprowadzony będzie *podział* dóbr i oszacowana część, *przypadająca każdemu*. Według pana — ski nawet przewódcy tego ruchu nie wiedzą do czego dążą, „Co dalej będzie, nad tem nikt sobie głowy nie łamie" (oczywiście oprócz pana — ski), ale za to tłumy wiedzą „że ten który nic nie posiada, ma prawo iść i brać temu, który cośkolwiek posiada".

Pod koniec wypracowania pana — ski dowiadujemy się, że dzisiejszem „hasłem walki jest najstraszniejsza ze wszystkich dyktatur: dyktatura proletaryatu".

Zdaniem naszem jeszcze gorszą jest dyktatura bredzących o sprawach, o których nie mają najmniejszego pojęcia.

Kropka.

Słówko o zapałkach.

Pod tym tytułem w *Nowej Gazecie* p. Nowaczyński zapytuje nas, czy powinniśmy kupować „spiczki" pana W. A. Łapszyna, skoro ten przeznacza 200,000 rb. na przeniesienie uniwersytetu Warszawskiego do Tuły lub do Kostromy (życzymy Tule i Kostromie, żeby jak najprędzej posiadły uniwersytety, ale inną drogą), jedynie aby nas pozbawić wszechnicy i uchronić ją przed polonizacyą?

O ile p. Łapszyn nie może się obejść bez naszego uniwersytetu w Tule, o tyle my moglibyśmy wybornie się obejść bez jego zapałek. Postawiłbym tę kwestyę na gruncie bardziej ogólnym.

Nim pan Łapszyn zajął tak wyraźne wobec nas stanowisko, byłem już od wielu lat zdania, że nas mocno lekceważył, sprzedając miliony pudełek z zapałkami bez etykiety w języku krajowym, choćby obok tekstu oryginalnego. Nasi fabrykanci, wysyłając towary do Rosyi, opatrują je wyłącznie w napisy zrozumiałe dla odbiorców.

Jeśli, czytelniku, w siedzisz w tej chwili przy lampie, spójrz na napis na szkle. Przypuszczam,że dziewięć dziesiątych przeczyta słowa: Volcksbrenner, garantirt Reich, trade mark, itp. W ostatnich czasach napisy francuskie wyrugowały w części niemieckie, ale polskich ani słychać.

Jeśli wstąpisz do składu papieru i poprosisz o flaszkę atramentu, zjawia się buteleczka z napisem: L'encre noire. Paris. Gdy poprosisz o wyrób krajowy, to ci odpowiedzą, że ten także krajowy, tylko „taka" etykieta.

Połowa kapeluszy męskich ma na podszewce wyzłocone firmy Paryża lub Wiednia,choć przez rogatki nie przechodziła.

Moglibyśmy snuć tę litanię nierównie dłużej.

A jednak mamy fabryki zapałek w Częstochowie i Tomaszowie, mamy fabrykę szkieł do lamp na Pelcowiznie, mamy fabryki atramentu i zakłady kapelusznicze w Warszawie, które umieszczają na swych wyrobach napisy w języku dla nas najzrozumialszym.

Jednak wielu kupców bezmyślnie bojkotuje te firmy pod najrozmaitszymi pozorami: a to wyrabiają towar gorszy, a to publiczność przyzwyczaiła się do innych firm, do różnych „Łapszynów", „Landrynów", „Reichów", a w gruncie rzeczy przyczyną tego jest zwykłe lenistwo i rutyna naszego kupiectwa, a czasem większy procent otrzymywany od danej firmy.

Gdyby jednak publiczność nasza patrzyła na to, co kupuje i żądała etykiet zrozumiałych dla nas, toby kupiec postarał się o trzymanie firm takich, które nie lekceważą tego szczegółu.

Gdybyśmy zawieźli do Berlina towar z etykietami polskiemy, z pewnością ani jednej sztuki nie sprzedalibyśmy, tymczasem sami kupujemy nietylko artykuły cudzoziemców, którzy nas jako odbiorców nie biorą pod uwagę, ale nawet fabrykaty krajowe pod etykietą zagraniczną, fałszowaną!

Nie chodzi mi nawet w tej chwili o jakiś bojkot towarów cudzoziemskich, lub o forsowne popieranie przemysłu krajowego, bo w handlu zawsze będzie górą to, co lepsze i tańsze, a nie to, co droższe i gorsze, choćby najbardziej swojskie.

Zmuszajmy jednak każdego, kto chce na nas zarabiać, żeby nas szanował, nie lekceważył i liczył się z nami.

Kropka.

Nasze placówki.

W Wilnie przestała wychodzić *Gazeta Wileńska*, tak niedawno powstałe i jedyne w tem mieście pismo postępowe. Upadła z powodu braku poparcia, a jak niektórzy utrzymują dla tego, że sumiennie i śmiało spełniła swój obowiązek, pod pręgierz jawności publicznej stawiając tych, co zasłużyli na napiętnowanie. Niebezpieczny to przeciwnik można nikczemność. Jakkolwiek nieprzyjaciele pisma mogli być nieubłagani i w środkach nieprzebierający, trudno jednak całą winę zamknięcia gazety przypisać ich intrygom. Nie tak łatwo zabić pismo, które ma czytelników. Otóż smutne przypuszczenie nam się narzuca: że Wilnianie nie obudzili się jeszcze do zrozumienia ważności takiej placówki między sobą, że jak *Gazeta Wileńska* z goryczą w ostatnim numerze zaznacza, dla polskiego pisma postępowego jeszcze u nich przedwcześnie. Postęp musi sobie wychowywać zwolenników. To też trudne, choć doniosłe zadanie wzięli na swe barki ci, którzy w imię tej idei postanowili wskrzesić *Gazetę Wileńską*. Ma ona ukazać się znowu w krótkim czasie. Życzymy wytrwałości śmiałej bojowniczej.

j.

Rudolf Willy.

Są ludzie, którzy przez całe swe życie walczą wskutek braku zdolności przystosowania się, skłonności do jakichkolwiek kompromisów z otoczeniem i nadzwyczajnie wyrobionej subtelności psychicznej. Są to jednostki nawskroś indywidualne, nic wspólnego z szablonem niemające. Do ludzi tego rodzaju, co nie umieją wkładać się w dobrze już utarte koleje, należy filozof szwajcarski Rudolf Willy, znany — niestety— niewiele zarówno w kraju ojczystym, jak i zagranicą. Uczeń Avenarius'a, rokował on ogromne nadzieje — i nie zawiódł oczekiwań; z „rządowego" (a więc ogólnie przyjętego) punktu widzenia był jednak, jako docent (w berneńskim i zurichskim uniwersytetach), zbyt samoistny — po długiej i zażartej walce zmuszono go w końcu z katedry ustąpić (a więc trochę podobieństwa z Duhringiem — choć z tym ostatnim rzecz miała się cokolwiek odmiennej). Stąd to rozgoryczenie i świetny sarkazm, które przebijają w niektórych rzeczach Willy'ego — głęboki filozof jest jednocześnie dzielnym pisarzem o wyrobionym, giętkim, prostym, a zarazem nadzwyczaj subtelnym stylu. Gorycz ta płynie jednak nie z osobistych względów materyalnej natury, Willy'ego boli, że nie pozwalają mu z katedry uniwersyteckiej, która powinna być dostępną dla wszelkich poglądów, głosić tego, w co on wierzy. Więc w przedostatniej pracy (Friedrich Nietzsche 1904), zaczynają się już przebłyski tego, co autor dobitnie i wyraźnie wypowiedział w najnowszem swem dziele: „Gegen die Schulweisheit, eine Kritik der Philosophie" (Münhen. Langen 1905); stara się on tu wykazać, z jak wielką trudnością połączona jest twórczość, jak potężną rolę odgrywa wpływ autorytetu, czem są dla twórczości przyzwyczajenia i wpojone lub narzucone przekonania; probuje jednem słowem, jak już zresztą sam tytuł wskazuje: „krytyka filozofii—określić czem powinna być filozofia, co powinno stanowić treść dążenia ku prawdzie. Naturalnie i sam Willy nie jest wolny od wpływów różnorodnych autorytetu; jeżeli ulega im niekiedy, to w każdym razie przerabia wszystko indywidualnie, pozostaje zawsze sam sobą. Z ocen teoryj rozmaitych filozofów, których rozbiór w swem dziele podaje, jak również z własnych poglądów, okazuje się iż dla Willy'ego takim pośrednim autorytetem jest Mach — pomimo wszystkiego nie mógł się on oprzeć wpływom znakomitego fizyka; Machowska „Mechanika", „Analiza uczuć" stają się „oceanem poznania, który nas oświeca", a ich twórca filozofem, co wyszedł po za wszelki zwykły szablon filozofów.

Wszelkie „dlaczego" i „poco" jednem słowem to, na co nie można dać dokładnej odpowiedzi — nie istnieją dla Willy'ego. Według niego, istnieje jedynie zasadnicze doświadczenie (Grunderfahrung) — wszystko jest zmysłowe, nawskroś zmienne i przestrzeniowo czasowe. Jak dźwięki, zapachy etc. są wynikiem fizycznych własności otoczenia, tak i najrozmaitsze wyobrażenia — czy to fantazyi, czy utrzyma-

ne w pamięci — są jedynie odruchami fizycznego otoczenia; cała różnica między duchem a ciałem — psychicznem a fizycznem — polega na odjęciu temu ostatniemu czegoś, co można mierzyć, na pewnem matematycznym zmiejszeniu fizycznego. Zmiennem musi być wszystko, bez tego warunku bowiem nie można byłoby sobie wyobrazić jakiejkolwiek twórczości, przynajmniej w stosunku do nas; ale ponieważ nie jesteśmy w stanie odgraniczyć siebie od reszty wszechświata, ponieważ jesteśmy z nim zespoleni, więc przyjmując zmienność w nas samych, zmuszeni jesteśmy przypisywać ją i reszcie wszechświata, w którym również odbywa się ciągła, nieustanna twórczość. Pod słowem „czas" pojmuje Willy nie pewną jednostkę podziału, która służy jako miara, czy to w życiu codziennem, czy w szerszych granicach, a historyę raczej, złożoną z całokształtu przeżytych wspomnień, szczególniej w zastosowaniu do życia indywidualnego; zagadnienie—jakie postawił Kant: czy czas jest rzeczą nazewnętrz? i na co dał odpowiedź, iż „formą w nas samych" (inver a priori Form) — Willy pozostawia na uboczu. Stąd też oryginalny pogląd Willy'ego na matematykę, jako na sztukę mierzenia (naturalnie. w najszerszym tego słowa znaczeniu), oraz na psychologię, w której głównem źródłem badania jest samoobserwacya, a przedmiotem doświadczeń—człowiek konkretny. Ponieważ istotę człowieka stanowi jego szczęście lub nieszczęscie i wynikłe wskutek tego uczucia — a nikt ich, naturalnie, ocenić i zbadać nie jest w możności, przeto w psychologii jedynie każde indywiduum staje się przedmiotem własnych badań, zakłada w sobie pewne laboratoryum; nie jest Willy jednak zupełnym przeciwnikiem psychologii eksperymentalnej, ale uważa, że ta ostatnia może dostarczyć li tylko ogólniejszych wyników, lecz mało przyczyni się do subtelnego poznania indywidualności — a to właśnie odgrywa w psychologii najważniejszą rolę. Nadawanie indywidualności tak potężnego znaczenia tłomaczy pogląd Willy'ego na psychologię, który skądinąd mógłby się zdawać sprzecznym w stosunku do zmysłowego poglądu na świat filozofa; uznanie siły indywidualności odgrywa u niego zbyt wielką rolę, aby mógł ją poddawać pewnej eksperymentalnej nauce — wszak wszystko zmienne ograniczone jest w czasie i indywidualnie.

Oto w kilku słowach główne myśli Willy'ego. Jasnem teraz się stanie w jaki sposób odnosić się będzie do innych filozofów. A więc Berkeley'a ceni za to, iż był tym, co powstał przeciw powszechnemu władztwu pojęć ogólnych i nawoływał do empirycznego poznania; pierwsze dwie części „Etyki" Spinozy zdają mu się pustynią, w której on sam błądzi jako cień, a dopiero w trzeciej i czwartej czuje się człowiekiem. W przepysznym „intermezzo" charakteryzuje Hegla, Schoppenhauere i Hartmana: „A więc widzicie — mówi Schoppenhauer — wiecie już teraz, co oznacza całe życie nasze. Jest ono drogą do kary, poprawy i zbawienia. Musimy po tylu cierpieniach i niedorzecznościach zostać w końcu mądrymi i świętymi. Nakazuję wam: wniknijcie w siebie — idźcie śladami Buddy i zostańcie mnichami i zakonnicami. Ale ja chcę żyć — Ja jestem największym filozofem — Ja muszę być sławnym!" Iskrzący dowcipem, niekiedy zjadliwy dyalog między Maksymem a Alcybiadesem ma służyć, jako ocena Hartmana. „Twoje nieświadome — opowiada Alcybiades, Hartmann'owski przeciwnik — to dwójka: nieświadoma Ona i nieświadomy On. On jest bardzo młodym, eleganckim panem — zepsutym aż do szpiku kości; Ona — histeryczną pokojówką, osiemnaście lat starszą od niego. Para ta poznała się przypadkiem; spodobali się sobie wzajemnie i wzięli ślub. Małżeństwo jest nader płodne — naturalnie, nie w dzieci cielesne, lecz w literaturę. Czy Ona czy On, czy też oboje są autorami, nikt jeszcze nie odgadł. Tyle jest jednak pewnego, iż niejaki Edward Hartmann, kojarzyciel małżeństwa i przyjaciel domu pary literackiej, mianowany został wydawcą puściny"; w ten sam mniej więcej obrazowy sposób określa Willy różnicę między filozofią nieświadomego a nauką o kategoryach (nieświadome w toalecie teatralnej i nieświadome w negliżu); dyalog kończy się: *Alcyb.* ...Prześcignąłeś nawet Schoppenhauera; nieświadome uczyniłeś świadomem i mówisz: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem". *Maksym.* Jakto — „nieświadome uczyniłem świadomem"? Toć ty to zrobił — „Ja zostaje nieświadomym".

Z nowszych myślicieli najbardziej jest Willy'emu pokrewnym — jakeśmy to już wyżej zaznaczyli — Mach; stąd też wypływa owo uwielbienia dla niemieckiego filozofa. W „Krytyce czystego doświadczenia" Avenariusa widzi Willy wciąż jeszcze zbyt wiele pojęć ogólnych, zbyt szeroki widnokrąg hypotez — biomechanika, gdzie niema prawie żadnych nowych spostrzeżeń. Dlatego też u swego mistrza znajduje on już mniej wspólnego ze swemi poglądami, podobnie jak i u Petzolda, który uległ nadzwyczajnemu wpływowi Avenariusa „Świat jest niezależnym od każdego indywidualnego Ja" — mówi Petzold: „ale pojęcie jego istnienia jest zależnym od pojęcia myślenia lub ogólniej — świadomości *). Tu właśnie powstaje dla Willy'ego cały szereg pytań, które kojarzą się wzajemnie, łączą nierozdzielnie: jaki jest świat niezależny od indywidualnego „ja"? jak przedstawiał się świat przed milionami lat, kiedy życia jeszcze na nim wcale nie było? a więc czem jest czas? rzeczą w sobie? Nie; — odpowiada Willy—wówczas wszystko, co się po za osobnikiem dzieje, jest tylko wytworem fantazyi, ku której człowiek jest zmuszonym się uciekać i z pomocą której odtwarza sobie przeszłość. A więc trzeba chwytać właśnie chwilę, którą się przeżywa, ponieważ ona tylko może przynieść szczęście.

Willy zatrzymuje się jeszcze obszerniej nad Meinong'iem i Taine'm i porównywa systemy obu myślicieli, a kończy swe dzieło przepysznym szkicem o Stewart Chamberlain'ie. I tu znów autor wypowiada tę samą myśl, co na początku książki. Podczas rozbioru Chamberlain'owskich dwu głównych ras (lub typów): germańskiej i żydowsko-semickiej—dodaje on: „przypuszczam, iż obok germanów i żydów istnieje jeszcze trzecia rasa; oznaczę ją poprostu, jako typ twórczy"—naturalnie, typ ten ukrywa się wśród całej ludzkości a stanowi mniejszość.

Scharakteryzujemy jeszcze ogólnym rzutem oka książkę Willy'ego. Autor w dziele swem przytoczył poglądy najważniejszych przedstawicieli różnych kierunków filozoficznych (i psychologicznych), aby wykazać, w jaki sposób rozwijał się typ człowieka twórczego; w swoich własnych zapatrywaniach starał się pozostać zupełnie indywidualnym, nie ulegać żadnym autorytetom. Dlatego też, wydawał o tym lub owym taki sąd, jaki wyrobił sobie bezwzględnie, nie licząc się z opinią. „Mój los i historya moja są tego rodzaju," mówi sam o sobie: „iż niegdyś, przed wielu laty, oczekiwałem od filozofii czegoś wielkiego — ale w gruncie rzeczy rozczarowałem się tylko. Lecz czy wina nie leży tu czasem we mnie samym a nie w filozofii? Czy znów cała cała „filozofia" nie jest skutkiem naszej wielkiej, ogólno-ludzkiej głupoty? Czy nie wierzyłem zbyt długo świętej głupocie? Czyż wszyscy nie jesteśmy zmuszeni zbyt długo zostawać w głupocie, by zrozumieć to wszystko, czego od nas głupota nie wymaga? Czyż dalej błąd—omamienie—iluzya nie są częstokroć nietylko bardziej zajmujące—ale nawet o wiele zdrowsze, aniżeli „prawda" lub nawet „mądrość"? W końcu, czyż ci wszyscy mędrkowie, którzy mniemają, iż wznieśli się ponad filozofię, nie są raczej zupełnymi głupcami—głupszymi od głupich, którzy nawet wcale nie widzą, jak są głupi? Niech żyje wielka głupota—w górę filozofów!"

W ten sposób wytłomaczyć sobie można różne charakterystyki (np. Schoppenhauera lub Hartmanna). Nie są one banalne, pełne słów uwielbienia—przeciwnie, nieraz ostre, zawsze jednak subtelne, a w niektórych miejscach (np. o Höflerze) w kilku zdaniach odtwarzają całą głębię filozofii danego autora. Prześliczny styl, Willy'ego skrzy się aforyzmami *). Tylko styl ten nie potrafi się naginać do wymagań szerokiej publiczności; zawierał w sobie zawsze coś gryzącego, czy to w notach profesora, wykładającego z katedry, czy w rzeczach drukowanych. Willy postanowił wytrwale i konsekwetnie bronić swych poglądów—usunięto go z katedry, walczy inną bronią— póki mu sił starczy.

Stefan Sterling.

*) Die Welt ist unabhängig von jedem individuellen Ich, aber ihr Seinsbegriff ist abhängig vom Begriff des Denkens oder—allgemeiner—des Bewusstseins.

*) Nie przytaczam tu ich—byłoby to niepodobieństwem: musiałbym połowę książki przetłomaczyć i przepisać. Nie wyliczyłem wyżej również wszystkich teoryj, jakie rozbiera Willy—wybrałem tylko te jedynie, które coś wspólnego z omawianym autorem mają lub charakteryzują go w jakikolwiek sposób.

LITERATURA I SZTUKA

Z MUZYKI.

Koncert kompozytorski F. Nowowiejskiego. — „Żyd polski", opera K. Weiss'a.

Od dłuższego czasu żaden popis kompozytorski artysty polskiego nie doznał tak przychylnej oceny, jak koncert urządzony w Filharmonii przez Feliksa Nowowiejskiego. Z wyjątkiem przedstawicieli innego kierunku, oponujących z zasady i niezadowolonych z tego, że młody autor ośmielił się pójść inną drogą, niż oni, wszyscy przyjęli pracę uzdolnionego muzyka, z jednomyślnem uznaniem.

Rzecz prosta, że w utworach, które owego wieczoru wykonywano, jak i w twórczości artysty, mającego niewiele lat pracy poza sobą, znajdują się jeszcze momenty chwiejnego kierunku i wpływy wzorów akademickich, zaleconych w czasie studyów. Możnaby zarzucić p. Nowowiejskiemu zbytnie lubowanie się w niektórych efektach jaskrawej dźwięczności i nieujarzmioną skłonność do retorycznych popisów w końcowych ustępach większości jego dzieł. Można także nie zgodzić się na pewien hybrydyzm stylu, pochodzący z nadmiernej predylekcyi do nastrojowej pompatyczności muzyki oratoryjnej.

Ale przyznać trzeba, że w obfitym już swoim dobytku kompozytorskim, p. Nowowiejski wykazał dużo polotu, pomysłowości i samodzielnej inwencyi. Pisze jasno

i z łatwością, wątku melodyjnego nie poświęca ekstrawaganckim zachciankom imponowania łamigłówkami technicznemi, a choć korzysta śmiało i umiejętnie ze zdobyczy naukowych postępowego zachodu, pozostał wierny tradycyom szczerym naszej narodowej odrębności etnograficznej.

Nie najmniejszą z zalet, zdobiących działalność twórczą tego utalentowanego muzyka, jest rzadko spotykana u młodego pokolenia oryginalność zwrotów, przeciwstawiań i kombinacyj dźwiękowych. Chwali mu się również i to, że stroni wytrwale od mocno rozpowszechnionej słabostki schlebiania prądom i kaprysom mody.

Tak zdrowych poglądów i takiej samoistności fantazyi szukalibyśmy daremnie u zaślepionych kopistów Ryszarda Straussa, i u zblazowanych wychowańców nowej szkoły paryskiej.

W kilka dni po koncercie kompozytorskim Nowowiejskiego teatr Wielki wzbudził pewne zaciekawienie w naszych kołach muzycznych, wystawiając dość rozgłośną na niemieckich scenach nową operę: „Żyd polski" Karola Weiss'a. Autor tego dzieła pochodzi z Czech, lecz kształcił się w Niemczech i przejął się nawskroś nietylko owocami kultury, ale i duchem swej szkoły. Od twórców operowych, niemieckich różni się jednakże pod tym ważnym względem, że nie naśladuje Wagnera.

To śmiałe odstąpienie od rozpanoszonego doktrynerstwa, stanowiącego plagę epidemiczną repertuaru naszych najbliższych sąsiadów, było główną przyczyną powodzenia opery Weissa w Niemczech. Publiczność tamtejsza bowiem jest już poniekąd przesycona nieustannem odgrzewaniem konwencyonalnych formułek, które, aczkolwiek zgodne z polotem i poglądami inwidualnemi mistrza z Bayreuthu, rażą lub śmieszą w pracy jego bezkrytycznych epigonów. Warszawa jednak jest zbyt mało osłuchana z muzyką Wagnerowską, aby mogła uczuć potrzebę podobnej zmiany rodzaju. Z tego powodu, nowa partycya Weiss'a nie wywołała u nas tak korzystnego wrażenia.

Pomimo zupełnie dobrego wykonania, i bardzo pomysłowej i efektownej inscenizacyi, ujemne strony muzyki i libretta wzięły górę nad przymiotami dodatnimi. Treść zapożyczona z powieści tego samego tytułu rozgłośnej w swoich czasach spółki literackiej Erckmann-Chatrian, choć niezwykła i zajmująca, grzeszy przewagą nastroju melodramatycznego; nadto posiada te wadę kapitalną, iż cała akcya opiera się na czynach i myślach głównego bohatera sztuki, pozostawiając wszystkie inne postaci w zbyt skromnym półcieniu epizodyczności.

Muzyka, po za wpływem który wywarły na niej te usterki dramatu, nie zadawala nas z tego względu, że w wielu miejscach nie odpowiada wiernie nastrojowi i wydarzeniom akcyi scenicznej. Z wyjątkiem paru chwil udatniejszych niema siły dramatycznej i niema wyrazu.

Autor pozostawił całą troskę wzruszenia i zajmowania słuchacza artyzmowi teatralnemu sił wykonawczych. W tem wymaga od nich więcej wyrobienia aktorskiego, niż umiejętności śpiewackiej. Dwie trzecie jego nowej opery (co najmniej) polegają w zupełności na recitatywach, utrzymanych w stylu jednostajnym, niezbyt barwnym i skromnie ożywionym. Ustępów lirycznych partycya „Żyda polskiego" zawiera bardzo niewiele, nadto zostały one rozwinięte tak skromnie, iż nie pozostawiają trwalszego wrażenia. Najudatniejsze w całem dziele są chóry, o dobrze uchwyconym kolorycie rodzajowym i motywy taneczne.

Techniczna strona układu partycyi przedstawia się oczywiście bez zarzutu. Posiadałaby wszakże większą wartość artystyczną, gdyby kompozytor był zechciał przyozdobić ją w kunsztowniejsze lub cokolwiek bogatsze wykończenie.

[illegible]

SPRAWY EKONOMICZNE

Nowy środek.

Jesteśmy świadkami rzeczy, których nawet najwybitniejsi politycy nie mogli przewidzieć. Każdy dzień niemal przynosi niespodzianki; tak było ze zwycięstwem kadetów, tak jest z nowo zaciągniętą pożyczką państwową.

Do niedawna jeszcze większość prasy była zdania, że obecnemu rządowi stanowczo nie powiodą się próby otrzymania olbrzymiej pożyczki międzynarodowej; okazuje się jednak, że psychologia francuskiego „burżuia" jest trochę odmienną od naszej; niewiadomo jaką drogą koncepcyi myślowych doszli ci szanowni obywatele republikańskiej Francyi, do uznania potrzeby subwencyonowania obecnych rządów gabinetu Petersburskiego. Z jednej strony mieli oni dużą pokusę w 5%, przy 88 za 100, z drugiej zajęcza skórka bogatego mieszczanina zjeżyła się, a instykt samozachowawczy nakazał mu, wobec groźnego stanowiska proletaryatu wszystkich państw, wobec obawy żeby proletaryat rosyjski nie oddziałał na towarzszów miejscowych, za jaką bądź cenę ruch ten powstrzymać. Więc też obdarzono rząd rosyjski najradykalniejszym w ich mniemaniu środkiem — pokaźną cyfrą *dwóch i ćwierć miliardów* franków, nie bacząc na przepowiednie pruskiego radcy stanu, znanego ekonomisty, Martina i prof. Migulina. Ten ostatni wykazał, że Rosya do końca 1905 roku prócz pożyczki teraźniejszej miała do płacenia 57 mil. rub. *rocznie* samych procentów.

Jak olbrzymie muszą być dochody państwa, ażeby pokrywać takie nieustanne wydatki, tem bardziej że koleje obecnie dają tylko straty, dochód z ceł i akcyzy upadł, umorzenie wykupów włościańskich zmniejszyło cyfrę dochodu o kilkadziesiąt milionów, a co do podatków, już trzy lata temu Witte, będąc ministrem finansów, stanowczo sprzeciwiał się ich zwiększeniu, znajdując, że chybiają celu i są wprost niemożliwe do przeprowadzenia.

A jednak pomimo tak krytycznego położenia finansów państwa, kapitaliści europejscy biorą się do zrealizowania pożyczki. Konsorcyum ma się składać z czterech głównych grup: francuskiej, angielskiej, amerykańskiej i austro-węgierskiej. Kapitały niemieckie, mszcząc się zapewne za Algeciras, udziału w tej operacyi nie biorą, jak również wiedeński i paryski dom Rotschyldów, natomiast mają umaczać w niej swe pulchne rączki bankierzy Szwajcaryi, Holandyi i Belgii. Z ogólnej cyfry Francya bierze na siebie jeden miliard, Anglia 12 mil. fun. st. t. j. 300 mil. frank., Ameryka 15 mil. dol. t. j. 75 mil. fr. Austro-Węgry 100-150 mil., reszta przypada na Rosyę.

Jeżeli plant tej niesłychanej, jedynej w swoim rodzaju pożyczki całkowicie się powiedzie to rząd otrzyma, jak twierdzą Niemcy, pokaźny zasiłek na *dwa lata* do walki z wewnętrznymi wrogami i przyszłą opozycyą w Dumie, a wreszcie sam fakt zaufania międzynarodowych giełdziarzy jest jakby usankcyonowaniem obecnej władzy w Rosyi, wiarą w siłę gabinetu. Nielada też hypnotyzerem jest pan Kokowcew, któremu tę misyę w Paryżu polecono, dokonał on swej sztuki wbrew opinii publicznej, wbrew energicznym wystąpieniom Jaurès'a, Gorkiego i całej prasy postępowej, w której nawet businesowska Anglia utrzymywała, że może przyjść z pomocą konstytucyjnej Rosyi, ale nie takiej, jak dziś.

Widocznie więc finansiści europejscy lekceważą sobie opinię publiczną i przyszłą reprezentacyę Rosyi. Czy jednak zwykle nieomylni i dobrze rachować umiejący bankokraci nie dali się tym razem wywieść w pole i nie popełnili dużego błędu, jak to już raz im się zdarzyło z wielkiemi przedsiebiorstwami na południu Rosyi—to pokaże najbliższa przyszłość—dziś stwierdzamy tylko fakt.

Jak się zapatrują grupy postępowe w samej Francyi na tę pożyczkę,najlepszym dowodem jest odezwa, ogłoszona niedawno w *Humanite* i podpisana przez wszystkich członków grup socyalistycznych w parlamencie. Podajemy wyjątki z *Naszej żizni*: „Na trzy tygodnie przed zwołaniem przez sam rząd Dumy, ten sam rząd gwałci wydane przez siebie prawa, pożycza 2 i ćwierć miliarda u europejskich burżujstw. Obywatele! powiedzcie wszystkim najłapczywszym rentierom, że ta pożyczka ma na celu danie możności walki rządowi rosyjskiemu z rodzącą się wolnością. Powiedzcie im też, że rosyjska pożyczka jest bezprawiem, Duma uznać jej nie może, bo większość w tej Dumie będzie liberalna. Partya ta stanąwszy u władzy nie może rektyfikować pożyczki, nie zdradzając tych, którzy ją do życia powołali.

Rentierzy, strzeżcie się! Cokolwiek się stanie, my utrzymujemy, że absolutyzm paść musi, jesteśmy pewni, że naród rosyjski znienawidzi tych, którzy dali rządowi rosyjskiemu oręż do walki z narodem.

Republikanie! wy musicie zostać wiernymi tradycyom rewolucyi protestować przeciw lokajstwu naszego rządu!"

Adam Roszkowski.

Gubernia Kaliska

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Emigracya.

Wędrówki włościan z jednych miejscowości do drugich, w celach polepszenia bytu, znane są w historyi od bardzo dawnych czasów; większych jednach rozmiarów dosięgły one u nas niedawno. Był czas kiedy nie z Królestwa do Prus, ale z Prus do nas ciągnęły gromady robotników. Reforma 1850 roku, uwalniając w Prusach włościan z krępujących ich więzów poddaństwa, uposażyła dużą ich część w zbyt małe kawałki ziemi, aby wyżywić rodzinę i zapewnić byt przyszłym pokoleniom. To też tam proletaryzacya ludności wiejskiej po reformie 1850 roku zaczęła się wcześnie, ludność bezrolna rzuciła się do nas, na zachód, do krajów, gdzie przemysł szybciej się rozwinął, i za ocean. Ruch ten przybrał ogromne rozmiary i wyludnił sąsiadujące z Królestwem prowincye pruskie. Następnie wskutek wprowadzenia systemu płodozmianu, rozwoju hodowli roślin okopowych, specyalnie buraków, wprowadzenia młocarni i innych maszyn wielka własność zaczęła poszukiwać robotników niestałych, potrzebnych im w większych ilościach, w pewnych porach roku,

podczas prac w polu i młocki. Całe masy ludności zaczęły się przerzucać z miejscowości, gdzie robotnik był tańszy, tam gdzie był więcej poszukiwany; ruch ten zaczął się w Prusach i udzielił sąsiednim z niemi guberniom Królestwa polskiego. Część naszych robotników zastępuje w blizkości naszej granicy obieżysasów pruskich, część znaczna przyłączyła się do nich i razem wędruje na zachód do Saksonii. Silniejszy objaw tego ruchu datuje się u nas od 1890 r., w którym Komitet statystyczny naliczył 17,000 wychodźców na zarobki. W pięć lat później liczba ich wzrosła do 56,000; w 1900 roku liczono ich już 119,000, w 1901—140,000, w 1902—wskutek kryzysu przemysłowego w Prusach liczba ich zmniejszyła się do 135,000. Nie są to jednak cyfry ostateczne. Komitet warszawski notuje tylko tych wychodźców, którzy przechodzą granicę za kartą, a nie liczy tych, którzy wychodzą potajemnie, a jednak liczba ich jest bardzo duża. Z pomiędzy gubernij Królestwa polskiego, w ruchu wychodźców na zarobki, pierwsze miejsce zajmuje gub. Kaliska. Z 17000 emigrantów notowanych w 1890 roku, na gub. Kaliską wypada 12,000; w roku 1900 wyszło na roboty z gub. Kaliskiej 55,836 ludzi, w 1901—70,743, w 1902—69,300.

We wspomnianem trzechleciu wychodziło z tej guberni przeciętnie rocznie 65,293 czyli, 89 na 1000 mieszkańców, jest to procent ogromny i największy w Królestwie. Na gub. Kaliską wypada połowa całej liczby wychodźców tego rodzaju z granic Królestwa polskiego. Przyczyną tak silnej emigracyi jest do pewnego stopnia gęstość zaludnienia (89 mieszkańców na wiorstę kwadratową), słabo rozwinięty, w stosunku do tej gęstości, przemysł fabryczny i w końcu duży stosunek własności większej w połączeniu z trudnością nabywania od niej ziemi, z powodu braku odpowiedniej instytucyi pomocniczej, parcelacyjnej. Po za temi przyczynami, ruchowi emigracyjnemu sprzyja blizkość granicy. Warunek ten odbija się widocznie na rozmiarach tego ruchu w oddzielnych powiatach, a nawet gminach: im powiat lub gmina bliższe są granicy, tem ruch wychodźczy silniejszy. Z pomiędzy gubernij, sąsiadujących z Prusami, gub. Kaliska najdalej wysuwa się na zachód i graniczy z prowincyami pruskiemi, w których gospodarstwo rolne stoi najwyżej. Wychodźcy z gub. Kaliskiej posuwają się do najdalszych, południowo-zachodnich miejscowości państwa Niemieckiego, gdzie wynagrodzenie robotnika jest najwyższem: do Westfalii, prowincyi Nadreńskich, Wirtembergii, Badenu, Bawaryi, a nawet Alzacyi i Lotaryngii. Przeciętnie czysty zarobek emigranta przenosi 85 rubli rocznie, a często sięga 90 rubli, podczas kiedy wychodźca z gub. Płockiej zarabia na czysto 75 rubli. Dla tego też włościanie z gub. Kaliskiej rzadko udają się do Ameryki, przekładając wędrówkę do miejscowości bliższych, wymagającą mniej czasu i mniejszego ryzyka. Największy udział w ruchu wychodźczym z gub. Kaliskiej przyjmują włościanie powiatu Słupeckiego, skąd w ciągu trzechlecia od 1900—1903 roku wychodziło ich rocznie 180 na 1000 mieszkańców. Następne miejsce zajmuje powiat Wieluński 150 na 1000; Koniński 119,;Kaliski 86; Kolski 74;; Sieradzki 39; i Turecki 36; W powiatach tych według danych, zebranych przez warszawski Komitet statystyczny w 1890 roku, płaca najemna była nadzwyczaj nizką, wynoszącą od 33 do 35 kopiejek dziennie podczas żniw i sianokosów. Pod wpływem emigracyi w ciągu lat 10-ciu płaca ta podniosła się prawie w dwójnasób i dochodziła w 1900 roku 55—65 kop. dziennie. W razie zatamowania ruchu emigracyjnego warunki robotnika najemnego musiałyby się pogorszyć, gdyż powiaty wyżej wymienione posiadają zbytek rąk roboczych i największy procent proletaryatu bezrolnego, który w pow. Kaliskim, Słupeckim i Kolskim stanowi 22—24% ogółu ludności procent zaś właścicieli drobnych gospodarstw w powiecie Kaliskim stanowi 50% ogólnej liczby gospodarstw włościańskich.

Z pomiędzy wszystkich przyczyn, które działają na wzrost emigracyi z naszego kraju, największe znaczenie posiada różnica w wynagrodzeniu, jaka zachodzi między Prusami i Królestwem.

Robotnik na dworskim chlebie otrzymuje:

	w gub. Kaliskiej kopiejek	w Prusach kopiejek
Robotnik na dworskim chlebie	37	78
Robotnica	24	51
Robotnik na własnym chlebie	52	82
Robotnica	35	64
Robotnik w fabryce	—	166
Robotnica	—	9[illegible]
Koszt pożywienia.	17	27

Zarabiając znacznie więcej i przy stosunkowo małej różnicy w utrzymaniu, robotnik rolny oszczędza rocznie w Prusach:

Robotnik	82 rb.
Robotnica	55 rb.
Robotnik fabryczny	130 rb.
Robotnica	76 rb.

Oprócz lepszego wynagrodzenia, robotnik na dworskim stole otrzymuje w Prusach pożywienie o wiele lepsze. Podług opisu D-ra Stutzke, przybyli robotnicy w Poznańskiem otrzymują na śniadanie zupę albo ½ litra kawy z cukrem, na obiad bób, soczewicę, ryż w stosunku ½ funta na człowieka z masłem lub słoniną; we czwartki i niedziele po ½ funta mięsa; wieczorem zupę albo 3½ f. kartofli. Oprócz tego na robotnika wydaje się 10 funtów (waga berlińska) chleba, (dla kobiety 8 f.) i na każdą osobę funt szmalcu. Garnka miski i talerzy dostarcza pracodawca. Koszt tego pożywienia według oceny na pieniądze wynosi od 27 do 32 kop. dziennie, podczas kiedy w gub. Kaliskiej w ciągu 10 ciu lat podniósł się zaledwie w powiecie Słupskim z 9 na 23 kop., a w Konińskim z 12 na 21 kop., w innych powiatach waha się od 14 do 18 kop. Jeżeli do tych przyczyn dodamy wygodniejsze pomieszczenie dla robotników, dodatki w naturze, stały 12-to godzinny dzień roboczy, od 5 rano do 7 wieczorem, z obowiązkiem dodatkowej opłaty w razie przedłużenia roboty, to dziwić się nie można, że lud nasz tam ciągnie; żałować jednak należy, że dotychczas nie pomyślano o organizacyi tego ruchu. Wielu z włościan udaje się do Prus po zarobek, nie wiedząc, gdzie go szukać i wraca, tracąc darmo czas i pieniądze na bezcelową wędrówkę. W 1902 roku, według danych, zebranych przez Komitet statystyczny, wróciło z Prus, nie znalazłszy tam zajęcia:

z gub. Kaliskiej	7,225	czyli	10%
„ Płockiej	2,504	—	9,7%
„ Warszawskiej	844	—	8,9%
„ Łomżyńskiej	964	—	7,2%
„ Piotrowskie	165	—	6,8%
„ Suwalskiej	62	—	4,3%

Zmarnowało się masę pracy i czasu, a łatwo byłoby tego uniknąć, gdyby było zorganizowane biuro emigracyjne. Na zarobki do Prus wychodzą zarówno mężczyźni jak i kobiety, tych ostatnich nieco mniej, na 100 mężczyzn wypadło ich przeciętnie w rozpatrywanym przez nas okresie 83,6—i jedni, i drugie przynoszą do domu oszczędności, przez co przyczyniają się ogromnie do poprawienia stanu ekonomicznego ludności roboczej. W jednej tylko gub. Kaliskiej, suma oszczędności przyniesionych przez wychodźców obrachowaną jest:

w roku	1900 na	4,185,627 rb.
„	1901 „	4,951,537 rb.
„	1902 „	4,797,537 rb.

Jeżeli dołączyć do tych oszczędności, zarobki przysyłane i przywożone z Ameryki do całego kraju, to suma ta wyniesie około 10,000,000 rubli. Duża część tych oszczędności zużywa się na powiększenie i polepszenie żywego i martwego inwentarza w gospodarstwach włościańskich, polepszenia budowli i na kupno ziemi lub spłaty rodzeństwa. O ile ruch wychodźczy i zdobywanie oszczędności wpływa na powiększenie ruchu nabywczego u włościan, najlepiej o tem świadczy niżej przytoczona tablica.

Powiaty	Liczba wychodźców od 1900—1901 r.	Przestrzeń ziemi kupionej przez włościan do 1899 r.	do 1903 r.	% powiększenia kupionej ziemi od 1899 po 1903 r.
Wieluński	39527	5154	13227	156,6
Słupecki	28650	3573	8353	133,8
Koniński	16964	7539	11475	52,2
Kaliski	16066	6418	13310	107,4
Kolski	12350	4578	9559	108,8
Sieradzki	7703	9091	17594	93,5
Turecki	5155	14197	19660	38,5

Z tablicy tej widzimy, że w tych powiatach, gdzie panuje najsilniejszy ruch wychodźczy, rozwija się jednocześnie najmocniej i ruch nabywczy.

Ruch emigracyjny, szerząc się głów nie wśród młodego pokolenia, wywiera wpływ dodatni na jego rozwój umysłowy, zaznajamiając je z kulturą ludów zachodnich, i z więcej intesywnym sposobem gospodarstwa zagranicą; robotnik nasz uczy się porządniej pracować i pracować z myślą o przyszłości. Poznając życie i potrzeby ludów zachodnich, prędko przystosowuje się do nich i wracając do kraju, szerzy pojęcia o potrzebach kulturalnych śród swoich spółziomków. Jednym z najważniejszych rezultatów tych wędrówek jest podniesienie stanu mieszkań włościańskich, jak pod względem budowy domów, tak również i wewnętrznego urządzenia.

Wszystko to razem dowodzi, że przeciwdziałanie emigracyi w obecnej chwili byłoby ze szkodą dla kraju; emigracya upadnie sama, skoro podniesie się stan ekonomiczny całego kraju, gospodarstwo rolne stanie się więcej intensywnem, rozwinie się przemysł fabryczny we wszystkich miejscowościach kraju. Emigracyi można przeciwdziałać nauką rzemiosł, podniesieniem płacy zarobkowej, ułatwieniem nabywania ziemi bezrolnym i powiększeniem parceli małorolnych. Wszelkie zakazy emigracyjne, przedewszystkiem nie wstrzymałyby

wychodźstwa, przyczyniłyby się jedynie do rozszerzenia nędzy.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

NAJWYŻSZY UKAZ

Imienny do Senatu rządzącego o umocnieniu zasadniczych ustaw państwowych.

Manifestem z dnia 17 października 1905 roku My obwieściliśmy o sprawowaniu przez Nas władzy prawodawczej w połączeniu z przedstawicielami narodu i o darowaniu ludowi niewzruszonych podstaw swobody obywatelskiej.

Wskazawszy nowe drogi, na których przejawiać się będzie samowładna władza monarchów wszechrosyjskich w sprawach prawodawstwa, stwierdziliśmy Manifestem z dnia 20 lutego 1906 r. porządek współuczestnictwa przedstawicieli narodu w pracach tych i określiliśmy ustawami tymczasowemi warunki korzystania przez ludność z swobody obywatelskiej.

Łącznie z tem, w celu umocnienia podstaw odnawianego ustroju państwowego, My rozkazaliśmy sprowadzić w jedną całość zarządzenia, mające znaczenie zasadniczych ustaw państwowych, które podlegają zmianie wyłącznie z inicyaty Naszej, i dopełnić je zarządzeniami, ściśle rozgraniczającemi zakres przynależnej Nam niepodzielnie władzy zwierzchniczej zarządu państwowego od władzy prawodawczej.

Nakreślone na tych podwalinach, według wskazówek Naszych, zasadnicze ustawy państwowe, My uznaliśmy za dobre zatwierdzić i przesyłamy Senatowi rządzącemu, celem ich ogłoszenia w porządku prawnym.

Senat rządzący w wykonaniu tego nie zaniedba poczynić właściwych zarządzeń.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką [illegible]

MIKOŁAJ.

Dan w Carskim Siole,
d. 23 kwietnia 1906 r.

Wraz z tym ukazem w nr. 98 Zbioru Ustaw ogłoszone są ustawy zasadnicze, zawierające 82 artykuły, podzielone na 5 rozdziałów.

I rozdział: O istocie zwierzchniczej władzy samowładczej.

II. O prawach i powinnościach poddanych rosyjskich.

III. O ustawach.

IV. O Radzie Państwa, Dumie państwowej i sposobie ich postępowania.

V. O radzie ministrów, ministrach i głównozarządzających oddzielnymi wydziałami.

Artykuł 1 mówi: Cesarstwo rosyjskie jest całkowitem i niepodzielnem.

2. Wielkie Księstwo Filandzkie, tworząc niepodzielnie część państwa rosyjskiego, w wewnętrznych swych sprawach rządzi się oddzielnemi zarządzeniami na podstawach oddzielnego ustawodawstwa.

3. Język rosyjski jest ogólnopaństwo[illegible] i obowiązuje w armii, flocie i wszystkich państwowych i społecznych zarządach; używanie języków miejscowych i narzeczy w instytucyach państwowych i społecznych określa się specyalnemi ustawami.

4. Do Cesarza Wszechrosyjskiego należy zwierzchnicza władza samowładna, — być posłusznym władzy Jego nietylko ze strachu, lecz z sumienia—sam Bóg nakazuje.

7. Cesarz wprowadza w czyn władzę ustawodawczą w połączeniu z Radą państwa i Dumą państwową.

8. Do Cesarza należy inicyatywa we wszystkich przedmiotach ustawodawstwa; jedynie tylko za Jego inicyatywą zasadnicze ustawy państwowe poddane być mogą rozpatrywaniu w Radzie państwa i Dumie państwowej.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. *Birżewyja Wied.* donoszą, że w sferach dworskich uchwalono kierować się w polityce wewnętrznej następującemi zasadami: 1) Zachować oficyalnie wszystkie prerogatywy władzy zwierzchniej tak w polityce zewnętrznej, jak i w zarządzie wewnętrznym; 2) Przejść do takiego konstytucyjnego ustroju, który, nie łamiąc prerogatyw władzy zwierzchniej, dałby możność narodowi do skupienia sił swoich na polu podniesienia dobrobytu całego narodu, polepszenia form społecznych oraz udoskonalenia procedury sądowej, mającej na celu zabezpieczenie interesów osób prywatnych, instytucyj i towarzystw; 3) Mianowanie ministrów spraw zagranicznych, wojny, marynarki i spraw wewnętrznych pozostawić jako prerogatywę władzy zwierzchniej, resztę tek ministeryalnych obsadzać przez przedstawicieli większości parlamentarnej; 4) Zatwierdzić wszystkie życzenia i uchwały pierwszej sesyi Dumy państwowej, o ile nie będą naruszały prerogatyw władzy zwierzchniej; 5) Zezwolić na poruszenie w Dumie kwestyi kresowej, pod warunkiem wszakże, aby wszelkie zmiany zasadnicze, projektowane w tej kwestyi, rozpatrzyła specyalna komisya i aby uchwała zapadła dopiero na jesieni, ale w każdym razie nie na pierwszej sesyi; 6) Wszelkie starcia między rządem i Dumą uprzedzać i załatwiać w drodze pokojowej z przedstawicielami większości parlamentarnej; 7) Rozwiązać Dumę tylko w tym wypadku, jeżeli ujawni ona tendencye, niebezpieczne dla monarchii.

— Dla czuwania nad legalnością zawiązywanych stowarzyszeń i związków prawo z dn. 17 maja r. b. ustanowiło specyalne rady gubernialne pod przewodnictwem gubernatora, złożone z wicegubernatora, zarządzającego izbą skarbową, prokuratora sądu okręgowego oraz trzech wybieralnych sędziów gminnych. Prócz tego w całem państwie ma być jeszcze ustanowione ośm niezależnych rad miejskich. Warszawa w rzędzie miast, mających otrzymać te rady, została [illegible]

— *Riecz* donosi, że minister Durnowo otrzymał wraz z dymisyą 200,000 rb.

— Niektóre gminy w pow. jarosławskim, w gub. jarosławskiej odmawiają płacenia podatków ziemskich i odbywania powinności ziemskich, tudzież zmniejszają pensyę pisarzom gminnym i t. d., wobec czego urzędnicy gminni porzucają swoje stanowiska.

— Wyborcy kuracy polecili swemu posłowi domagać się powszechnego prawa wyborczego, zniesienia kary śmierci, swobód politycznych itp.

— Centralny komitet cenzury zagranicznej w Petersburgu po ogłoszeniu Manifestu 30 października przystąpił do przejrzenia ponownego katalogu książek, zakazanych w Rosyi. Dotychczas 150 książek z tego działu uzyskało prawo obywatelstwa w Rosyi.

— Zjazd ukraińskiej partyi demokratycznej opracował dla posłów, do partyi należących, instrukcyę, w której polecił im domagać się w Dumie autonomii Ukrainy. Prócz tego przedsięwzięto kroki w celu uległalizowania partyi.

— Sfery wyższe, jak donosi *Nasza żizń*, są nadzwyczaj niezadowolone z wyników wyborów do Rady Państwa od uniwersytetów i Akademii Nauk. Zwłaszcza niepokoi je rezolucya uchwalona przez elektów do Rady Państwa. Obawiają się, że oni potrafią zgrupować dokoła siebie silną i wpływową grupę, z którą będzie się musiała liczyć reakcyjna większość Rady Państwa. Tembardziej, że po jej stronie będzie bezwarunkowo większość Rady Państwa. „Niezadowoleni" doszukują się powodów, na zasadzie których można byłoby skasować te wybory.

Zaburzenia i zamachy. W Iłży zabito dwie kobiety, które w sprawie Papaja, skazanego na 20 lat ciężkich robót za zabójstwo komisarza włościańskie[illegible], świadczyły przeciw niemu.

— Dn. 6 maja pod karetę generał-gubernatora moskiewskiego, Dubasowa, rzucono bombę. Wybuch był nadzwyczaj silny. Sprawcy jego urwało głowę, kilka osób z publiczności zostało ranionych, trzech ludzi zabitych. Dubasow, raniony tylko w nogę, poszedł o własnych siłach do pałacu.

— Departament policyi otrzymał z Sewastopola wiadomość o wrzeniu, panującem wśród marynarzy floty czarnomorskiej. Literatura socyalno-rewolucyjna i socyalno-demokratyczna, stanowi ich stałą lekturę, a organ nielegalny, „Kazarma", liczy całe setki abonentów, bywa rozchwytywany i bardzo ceniony.

— Departament policyi otrzymał niepokojące wieści z Finlandyi. Nastrój ludności jest wielce podniecony. Krążą pogłoski o wszczętem zbrojnem powstaniu klasy roboczej.

— W pow. odeskim, gub. Chersońskiej, we wsi Anatoliewce, w dobrach obywatela Brilca wybuchły zaburzenia agrarne, doszło do starcia z wojskami, które zmasakrowały włościan.

— W Inflantach znowu ukazały się proklamacye, wzywające do zemsty przeciwko obywatelstwu. W pobliżu Rygi dokonano napadu na zarząd gminny, skonfiskowano pieniądze rządowe i spalono portrety ce[illegible]

— W Jekaterynosławiu 6 nieznajomych kilkunastu wystrzałami położyło na miejscu trupem przed dworcem kolejowym generał-gubernatora Żołtanowskiego. Wszyscy oni zdołali zbiedz.

— Dnia 4 maja na ulicy Bielańskiej rzucono bombę w dorożkę, którą jechał naczelnik ruchu kolei Nadwiślańskiej, Proskurjakow. Śmierć poniosło 2 ludzi, raniony mniej więcej ciężkie 10 osób, a p. naczelnik wyszedł z wypadku cało.

— *Rus. Wied.* podają następujące szczegóły o zabójstwie w więzieniu odeskiem więźnia politycznego p. Bekera. O g. 2-ej pp., w czasie zmiany warty wojskowej, kiedy przez podwórze więzienia przechodził oddział wojska pod dowództwem porucznika Tarasowa, jeden z kryminalistów zawołał przez okno „precz z samowładztwem". Wówczas Tarasow zatrzymał oddział i odezwał się: „jeśli jesteście uczciwym człowiekiem, powtórzcie, coście powiedzieli". Na to, stojący u innego okna więzień polityczny, p. Beker, odparł: „każdy może powtórzyć to samo". Rozległa się komenda „ognia!" i Beker padł martwy, przeszyty 5 kulami.

— W Białymstoku zapanował terror. Fabrykanci zamykają fabryki i opuszczają miasto.

— *Sowremiennik* zamieścił następujący sensacyjny telegram z Tyflisu. „Duchowieństwo gruzińskie postanowiło bojkotować Synod Świątobliwy. Sześciu hierarchów gruzińskich, wraz z całym klerem i parafianami udało się z prośbą do patryarchy Konstantynopolskiego i innych głów kościoła wschodniego, w celu obrony praw kościoła gruzińskiego, aby zalecił Synodowi Świątobliwemu zaprzestanie mieszania się do spraw kościoła gruzińskiego, który odtąd przestaje w modłach swych wspominać Synod Świątobliwy i jego delegata, egzarchę Gruzyi. Cała bowiem Gruzya obrażona jest i zasmucona tym stekiem fałszu, na jaki pozwalali sobie w stosunku do kościoła gruzińskiego hierarchowie synodalni, zwłaszcza zaś protojerej Wostorgow w mowach, wygłoszonych na ostatnim zjeździe moskiewskim ludzi rosyjskich".

— W gub. samarskiej wszczęły się zaburzenia agrarne. Obywatelstwu włościanie żadnych krzywd, ani obrażeń cielesnych nie zadają, dzielą tylko śród siebie dobytek. Wysłano straż konną ziemską i ko[illegible]

— W Odesie powtórzyła się historya Spiridonówny. Młoda, 18-letnia dziewczyna, nazwiskiem Stakerigan, rzuciła bombę w rewirowego. Przy aresztowaniu zbito ją strasznie, w więzieniu tak katowano, że krzyki jej rozlegały się przez całą noc.

Aresztowania i kary. W ciągu stycznia i lutego w twierdzy brześcia Litewskiego siedziało 3,864 więzn[illegible]

— Ilość zesłanych do gubernij Archangielskiej i Wołogodzkiej wynosi obecnie 33,000 ludzi.

— W Żyrardowie, po ścisłej i długotrwałej rewizyi w mieszkaniu, aresztowano i wywieziono do Warszawy magazyniera stacyi towarowej, p. Nela.

— W więzieniach różnych miejscowości w Królestwie polskiem znajduje się obecnie około 40 nauczy-

cieli ludowych, skazanych administracyjnie za wykłady w szkole w języku polskim.

— Z rozporządzenia generał gubernatora aresztowany został pomocnik naczelnika warszawskiego więzienia śledczego, p. Derengowski; podobno aresztowanie to jest w związku z uprowadzeniem więźniów z Pa[illegible].

Bezrobocia. Pewna grupa czeladników krawieckich postawiła żądanie płacy tygodniowej i poparła je bezrobociem. Zawiesili pracę również robotnicy plantacyj miejskich, wskutek czego postanowiono podnieść im wynagrodzenie o 1 kop. za godzinę. Czeladnicy szewccy w Warszawie zagrozili też strajkiem, jeśli warsztaty, zajmujące mniej niż 30 czeladzi, nie będą zwinięte, a zapłata pracujących podwyższona o 40 proc.

— Kupcy i fabrykanci zegarków w Warszawie zjednoczyli się w związek do walki z bezrobociami w tym przemyśle. Wszelkie nieporozumienia ma rozstrzygać sąd, złożony z robotników i fabrykantów; w razie nieprzyjęcia wyroku przez robotników wszyscy kupcy zamykają interesy, gdyby do strajku przyłączyli się subjekci, zamykają sklepy nawet na 4 miesiące. Związkowi ręczą jeden za drugim, wzajemnie starając się o prolongowanie wekslí krajowych i zagranicznych. Wszyscy oni złożyli weksle, jako gwarancyę dotrzymania umowy.

— Zecerzy ogłosili bojkot gazety petersburskiej *XX wiek*. Korektorzy również porzucili pracę żądając wypoczynku świątecznego.

Sprawy szkolne. Minister przemysłu i handlu zawiadomił radę politechniki warszawskiej o niemożności dania stanowczej odpowiedzi na jej propozycyę rozwiązania tej instytucyi. Profesorów prosi, aby nie opuszczali jeszcze politechniki, której tyle pracy po[illegible].

— Egzaminy państwowe na wydziałach lekarskich rozpoczną się d. 14 listopada. Prośby o dopuszczenie do nich należy wnosić do d. 13 sierpnia.

— *Torg. prom. gaz.* donosi, że ministeryum oświaty na najbliższej sesyi Dumy państwowej wniesie projekt nauczania powszechnego. Projekty reform w szkołach wyższych i średnich mają być wniesione dopiero w jesieni.

Zdrowie publiczne. Władze austryackie żądają od przedsiębiorców tratew na Wiśle utrzymywania filtrów do oczyszczania wody, przeznaczonej dla flisaków do picia. Przy wjeździe tratew w granice Królestwa filtry owe, jako rzeczy niepotrzebne, pozostawiane są na przystani w Zawichoście.

Prasa. *Wędrowiec* po 40 latach istnienia został nabyty przez wydawców *Tyg. Ilustr.* i odtąd będzie wychodził łącznie z tem pismem.

— W Kijowie policya skonfiskowała jeden z ostatnich numerów organu oficyalnego, *Rus. Gosudar*[illegible].

Wiadomości ekonomiczne. Dzienniki donoszą, że na poczcie w trzech workach adresowanyyh do Banku Państwa w Erywaniu, znaleziono kamienie i piasek, zamiast złota. Przypuszczają, że skradziono 90,000 rb.

— W końcu r. b., po spłaceniu bieżących rat, długi m. Warszawy wynosić jeszcze będą 44,274,975 rb. 76 kop. W r. 1907 miasto obowiązane będzie zapłacić procentów 1,815,799 rb. 42 kop. i rat 470,363 rb. 64 kop., czyli, że na r. 1908 miasto obciążone jeszcze zostanie długami w kwocie 43,804,612 rb. 12 kop.

Poczta i telegraf. Urzędnicy pocztowo-telegraficzni zamierzają utworzyć związek.

Katastrofy. Z Helsingforsu nadchodzi wiadomość, że wulkan na wyspie Islandyi wybuchł z wielką siłą.

Zmarli. Jan Zacharjasiewicz, znany powieściopisarz polski. Antoni Kalina profesor i twórca Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie.

OFIARY.

Na cele społeczne, na ręce Al. Świętochowskiego, zebrane podczas wyborów powiatowych w R. za pośrednictwem F. Chorzewskiego rb. 78, złożone przez parobków leśnych rb. 22.

Dla głodnych, od Wołynian, za pośrednictwem A. Buchnickiej z Ustiługa rb. 43; M. Chrośnicki z Trok w gub. Wileńskiej rb. 2

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.